MUZYKA I ŚPIEW

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

POŚWIĘCONY SPRAWOM MUZYCZNYM I ZAWODOWYM.

Nr. 17. Kraków, Marzec 1921. Rok IV.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRZEDPŁATA ROCZNA WYNOSI W CAŁEJ POLSCE MAREK 120·—

Wszelką korespondencyę i przesyłki przedpłaty adresować należy:

ROMAN FEREK, KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA L. 35, „GŁOS NARODU“.

Przedstawiciel redakcyjny i referent dla Wielkopolski: P. MICHAŁ TOEPFER, Poznań, ul. Małeckiego 11. II. p.

ŚW. AUGUSTYNA KSIĘGI O MUZYCE.

(Przełożył: Dr K. Xżę Lubecki)

ROZDZIAŁ VI.

Teatralni śpiewacy nie znają się na muzyce.

11. *M.:* Jeszcze nie dość jest tego, cośmy przerobili, ani nie dopuszczę, abyśmy dalej sprawę wyłuszczali, zanim tak, jak ustaliło się między nami, że komedjanci mogą bez tej umiejętności rozkosznie zadawalniać uszy tłumu, ustali się również, iż w żaden sposób komedjanci nie mogą być gruntownymi i doskonałymi w muzyce.

U.: Dziwne, jeżeli to przeprowadzisz.

M.: Łatwo to nawet, lecz potrzeba mi twojej czujnej uwagi.

U.: Nigdy zaiste, o ile mi wiadomo, nie byłem bardziej zasłuchany, niż od samego zagajenia tej naszej rozmowy; lecz przyznaję, że teraz jeszcze silniej podnieciłeś moją ciekawość.

M.: Mile to przyjmuję, chociaż sobie samemu przynosisz większą korzyść. Tak więc odpowiedz, jeżeliś łaskaw, czy ci się wydaje, że ten się zna na złotym, który pragnąc go sprzedać po rzetelnej cenie, szacuje go na dziesięć srebrników?

U.: Komużby się tak wydawało?

M.: Nuże, powiedz mi teraz, co powinniśmy uważać za droższe, czy to, co się zawiera w naszym rozumie, czy to, co nam przypadkiem przypisują mniemania ludzi niedoświadczonych?

U.: Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to pierwsze znacznie jest cenniejsze od wszystkiego innego, czego nawet wcale za nasze poczytywać nie należy.

M.: Izali więc zaprzeczasz, że wszelka umiejętność zawiera się w rozumie?

U.: Któżby zaprzeczał?

M.: Więc i muzyka tam jest.

U.: Widzę z jej określenia, że to jest wniosek ścisły.

M.: A jakżeż? Applauz ludu i wszystkie owe teatralne nagrody nie wydają się tobie należeć do tego rodzaju, który polega na mocy fortuny i na sądzie niedoświadczonych?

U.: Niczego bardziej nie uważam za przypadkowe i podległe losom i wszechwładztwu motłochu i zależne od kaprysów, jak jest właśnie to wszystko.

M.: Za takąż-li przeto cenę sprzedawaliby komedjanci swoje pieśni, gdyby się na muzyce znali?

U.: Niepomału tem zakończeniem jestem przekonany, ale cośkolwiek mam do przeciwstawienia. Albowiem ów sprzedawca złotego nie wydaje mi się z tym wchodzić w porównanie: albowiem, uwieńczony oklaskami albo wynagrodzony pieniężnie, nie utraca umiejętności, jeżeli przypadkiem ma jakową, zapomocą której sprawił ludowi rozkosz: owszem, obciążony srebrem i pochwałą ludzką uweselony, powraca do domu z nauką swoją całkowitą i nietkniętą: byłby zaś głupcem, gdyby gardził owemi dobrami, których nie uzyskawszy, stałby się bar-

dziej upośledzonym i uboższym. uzyskawszy zaś, nie stałby się mniej uczonym.

12. *M.:* Zważ tedy, czy tędy dojdziemy do kresu naszych roztrząsań. Albowiem wierzę, iż jesteś przekonany, że o wiele szlachetniejszem jest to, ze względu na co coś czynimy, aniżeli samo to, co czynimy.

U.: Oczywiście.

M.: Kto więc śpiewa lub śpiewać się uczy, nie w innym celu, tylko aby być chwalonym publicznie lub zgoła przez jakiegokolwiek człowieka, czyż nie sądzi, że owa pochwała jest lepsza, niźli śpiew?

U.: Nie mogę zaprzeczyć.

M.: Jakżeż to? Czy ów, kto błędnie o jakiejś rzeczy sądzi, wydaje ci się ją umieć?

U.: Żadną miarą, chyba ktoś jakim sposobem skażony.

M.: Więc kto szczerze myśli, że lepszem jest coś, co jest podlejszem, bez niczyjej wątpliwości pozbawionym jest umiejętności tegoż.

U.: Tak jest.

M.: Kiedy więc mi albo udowodnisz albo pokażesz, iż którykolwiek z komedjantów nie dlatego sztukę ową, jeżeli ma jaką wogóle, albo posiadł albo na pokaz wystawia ku przypodobaniu się ludowi, aby zysk lub rozgłos osiągnąć, przystanę na to, że ktoś może i umiejętnością muzyczną celować i być histrionem. Jeżeli zaś najprawdopodobniej niema żadnego komedjanta, któryby za cel swojego zawodu nie położył i nie postanowił dochodu lub sławy, koniecznie musi się orzec, że oni albo muzyki nie znają, albo że dla innych szczytniejszą metą jest pochwała lub wszelkie inne przypadkowe korzyści, niż dla nas samych rozum.

U.: Widzę, iż ja, który się na poprzednie argumenty zgodziłem, i przed tymi ustąpić winienem. Albowiem w żaden sposób nie mogę przypuścić, aby znalazł się taki mąż na scenie, któryby sztukę dla sztuki, sztukę swoją dla niej samej, a nie dla ubocznych pożytków umiłował. skoro takiego zaledwie możnaby znaleźć w Akademji: jakkolwiek jeżeli taki istnieje lub istnieć będzie. to mogłoby się wydawać, że dlatego nie należy się pogarda muzykom, ale niekiedy cześć histrionom. Przeto już wyświetlaj mi z łaski swojej tę naukę tak wzniosłą, która już nie może mi się wydawać poślednią.

ROZDZIAŁ VII.

Co znaczy w ruchu: długo i niedługo.

13. *M.:* Uczynię tak, a raczej ty uczynisz. Albowiem ja będę ciebie zapytywał jeno i śledził tok twej myśli: ty zaś to całe, jak jest, a czego zdaje się szukasz teraz nie znając, w odpowiedziach wyłuszczysz. Tak więc już teraz ciebie pytam, czy kto mógłby i długo i szybko biegnąć.

U.: Mógłby.

M.: A powoli i szybko?

U.: W żaden sposób.

M.: Co innego więc jest długo, co innego powoli?

U.: Zupełnie co innego.

M.: I znowu pytam: co uważasz za przeciwieństwo długiego przeciągu czasu. jak przeciwieństwem powolności jest szybkość.

U.: Nie przychodzi mi na myśl używana na to nazwa. Tak więc nie umiem przeciwstawić wyrazowi „długi“ nic innego, jak chyba „niedługi“, skoro temu, co zowie się „długo“, przeciwnem jest „niedługo“; ponieważ gdybym nie chciał powiedzieć i „szybko“, a zamiast tego rzekłbym „nie powolnie“, znaczyłoby to samo.

M.: Prawdę mówisz. Nic bowiem, gdy tak się wyrażamy, nie traci się z prawdy. Albowiem i mnie, jeżeli istnieje to słowo, które, jak mówisz, nie przyszło ci na myśl, albo także jest nieznane, albo na razie się nie przypomina. Dlatego tak postępujmy, że te podwójne przeciwieństwa w ten sposób będziemy nazywać: długo i niedługo, powoli i szybko. A najpierw rozprawiajmy o długiem i niedługiem, jeżeli tak ci się podoba.

U.: Tak niech będzie.

ROZDZIAŁ VIII.

Proporcja w ruchu długim i niedługim.

14. *M.:* Czy tobie jest oczywistem, iż o tem się mówi, że trwa „długo“, co dzieje się przez czas przewlekły, o tem zaś „niedługo“, co przez czas krótki?

U.: Oczywista.

M.: Ruch więc, któryby się odbywał, dajmy na to. przez dwie godziny, czyli-ż w stosunku do tego, który odbywa się przez jedną godzinę, nie zabiera w dwójnasób tyle czasu?

U.: Któż pod tym względem miałby watpliwość?

M.: Obejmuje więc to, co zwiemy „długo“ lub „niedługo“ rozmiary tego rodzaju i liczby, że pewien ruch tak się ma do drugiego, jak dwa do jednego, to znaczy, że ma dwakroć tyle, ile inny tylko raz jeden; znów zaś inny do jakiegoś innego, jak trzy do dwóch, to znaczy, że ma trzy tak wielkie części czasu, jakich ten drugi ma dwie: i tak przez inne liczby wolno przebiegać, byle nie były przeciągami nieokreślonymi i nieograniczonymi, lecz aby te dwa ruchy miały w stosunku do siebie jakąś liczbę: albo tężsamą, jakoto jeden do jednego, do dwóch dwa, do trzech trzy, cztery do czterech; albo nie tężsamą, jakoto jeden do dwóch, dwa do trzech, trzy do czterech, albo jeden do trzech, dwa do sześciu, i cokolwiek może coś w stosunku być wymierne.

U.: Zrozumialej wyłóż to, proszę.

M.: Powróć więc do owych godzin, i o czem myślałem, że dość się rzekło, gdy o jednej godzinie i o dwóch powiedziałem, rozważaj odnośnie do wszystkich. Z pewnością bowiem nie przeczysz, że może się zdarzyć pewien ruch, odbywający się przez jedną godzinę, a inny przez dwie.

U.: Prawda.

M.: A cóż? Czy nie przyznasz, iż może być inny przez dwie, inny przez trzy?

U.: Przyznaję.

M.: A inny przez trzy godziny, inny przez cztery; znowu inny przez jedną, inny przez trzy: albo jeden przez dwie, drugi przez sześć — czy to nie oczywiste?

U.: Oczywiste.

M.: Czemużby więc i tamto nie było oczywistem? Albowiem to powiadałem, mówiąc, że dwa ruchy mogą mieć w stosunku do siebie pewną liczbę, jakoto jeden do dwóch, dwa do trzech, trzy do czterech, jeden do trzech, dwa do sześciu, i jeżeli jakie inne zechciałbyś oszacować. To bowiem poznawszy, można badać inne proporcje, czyto siedem do dziesięciu, czy pięć do ośmiu, i cokolwiek

wogóle jest we dwóch ruchach, mających części tak wymierne wzajemnie, że mogą być nazwane tyle w stosunku do tyłu, czyto będą liczby równe, czy jedna większa, druga mniejsza.

U.: Już rozumiem, i zgadzam się, że tak się dziać może.

ROZDZIAŁ IX.

Ruchy zgodne z rozumem i niezgodne, pod liczbą i bez wspólnej liczby.

15. *M.:* Owo też, jak jestem przeświadczony, rozumiesz, że wszelka miara i umiar nad niewymierność i nieuchwytność słusznie bywa przedkładana.

U.: Jest to jak najoczywistsze.

M.: Dwa przeto ruchy, które w stosunku wzajemnym, jak się rzekło, mają pewną liczebną wymierność, powinny być przedkładane nad te, które jej nie mają.

U.: I to jest oczywiste i dobrze wywnioskowane: albowiem pewien rzeczywisty umiar i ta miara, która jest w liczbach, łączy nawzajem owe ruchy, bez której inne, wcale jej nie mające, zaiste nie mogą być wprowadzone w żaden rozumowany związek.

M.: Nazwijmy więc, jeżeli się podoba, owe, które pomiędzy sobą są wymierne, zgodnymi z rozumem, owe zaś, którym tej wymierności brak, niezgodnymi z rozumem.

U.: Naprawdę podoba mi się ta nazwa.

M.: Już na to teraz pilną zwróć uwagę, czy wydaje ci się doskonalszą harmonja w tych ruchach zgodnych z rozumem, które są pomiędzy sobą równe, aniżeli w tych, które są nierówne?

U.: Komużby się tak nie wydawało?

M.: Dalej, z pośród nierównych, czyż niema jednych, o których możemy powiedzieć, jaką liczbowo oznaczoną częścią swoją większy albo zrównywa się z mniejszym albo go przenosi; i czyż niema innych, o których nie można tego samego powiedzieć, jak można w tych liczbach, dwa i cztery, albo sześć i osiem? Dostrzegasz napewne w owych liczbach poprzednich, że większa z mniejszą się zrównywa w swojej połowie; w tych zaś, które później wymieniłem, mniejsza od większej różni się o czwartą część większej: w tych zaś innych, jakiemi są trzy a dziesięć, albo cztery a jedenaście, upatrujemy wprawdzie niejaką składność, ponieważ mają części odpowiadające wzajem, o których dałoby się powiedzieć, tyle w stosunku do tylu; ale czyż taką, jaka jest w poprzednich? Albowiem w żaden sposób nie można powiedzieć, jaką liczbowo oznaczoną częścią większa zrównywa się z mniejszą, ani jaką liczbowo oznaczoną częścią większa zrównywa się z mniejszą, ani jaką liczbowo oznaczoną częścią większa przewyższa mniejszą. Albowiem rzekłby kto słusznie: nie istnieje trzecia część dziesiątki, ani ćwiartka z jedenastki. Gdy zaś mówię, abyś rozważył, jaka byłaby liczbowo oznaczona część, to mówię o wyrażeniu w całkowitych liczbach i bez żadnych dodatków, a więc niech będzie połowa, trzecia część, czwarta, piąta, szósta i tam dalej, a niechaj nie będzie uzupełnień, jak np. triens w pieniądzach, i półuncja w wagach, i żadnych tego rodzaju ułamków.

U.: Już rozumiem.

16. *M.:* Więc z tych nierównych ruchów, z rozumem zgodnych, ponieważ dwa rodzaje nawet z przykładami liczebnymi przedłożyłem, które nad które należy przenosić podług twego zdania, czy te, w których ową liczbowo oznaczoną część da się wyrazić, czy te, w których się nie da?

U.: Rozsądek mi każe, jak się zdaje, te przenosić, w których da się wyrazić, jak zostało wykazane, jaką liczbowo oznaczoną częścią swoją większy albo zrównywa się z mniejszym, albo go przewyższa, ponad te, w których to nie jest możliwem.

M.: Słusznie. Ale czy nie chcesz, abyśmy tym także nadali nazwy, ażeby gdy trzeba będzie nadal o nich wspominać, wygodniej nam było się porozumiewać?

U.: Chce, i bardzo.

M.: Nazwijmy więc te, które nad inne przenosimy: „pod liczbą“ — owe zaś, nad które je przenosimy: „bez wspólnej liczby“. A to dlatego, że te poprzednie nietylko same osobno brane są obliczalne, lecz także w tej części, którą większy zrównywa się z mniejszym albo go przewyższa, mierzą się i liczą: owe zaś późniejsze, zaledwie pojedynczo same w sobie są obliczalne, w tej zaś części, którą albo większy zrównywa się z mniejszym albo go przewyższa, nie mierzą się i nie liczą. Albowiem nie da się o nich powiedzieć, ani ile razy mniejszy mieści się w większym, ani ile razy to, czem większy przewyższa mniejszy, mieści się i w większym i w mniejszym.

U.: Przyjmuję i te nazwy i usilnie będę się starał je zapamiętać.

ROZDZIAŁ X.

Ruchy składane i „sesquatne“.

17. *M.:* Nuże, zobaczymy teraz, jaki mógłby być podział tych „pod liczbą“: albowiem sądzę, że on jest jasny. Pośród nich bowiem jeden jest rodzaj, w którym liczba mniejsza mierzy większą, to znaczy, większa mieści ją w sobie pewną ilość razy, jak to powiedzieliśmy o liczbach dwa i cztery: widzimy bowiem, że dwa w czterech mieści się dwukrotnie, a mieściłoby się trzykrotnie, gdybyśmy je nie z czterema, lecz z sześciu zestawili, czterokrotnie jeśli z ośmiu, pięciokrotnie, jeśli z dziesięciu. Inny rodzaj jest ten, w którym ta część, którą większy przewyższa mniejszy, mierzy obydwa, to znaczy, pewną ilość razy mieści ją i większy i mniejszy, co spostrzegliśmy już w owych liczbach: sześć i osiem. Albowiem ową część, którą przewyższony jest mniejszy, stanowi dwa, które w ósemce widzisz czterokrotnie, w szóstce trzykrotnie: przeto również te ruchy, o które nam chodzi, oraz liczby, przez które wyświetla się to, czego w ruchach nauczyć się chcemy, oznaczmy i określmy nazwami. Albowiem ich rozróżnienie już dawno, jeżeli się nie mylę, bije w oczy. Co do tego więc, jeżeli się zgadzasz, niechaj te, gdzie ze składania mniejszego powstaje większy, zowią się składane; te drugie zaś, niechaj po starorzymsku zowią się sesquatne. Albowiem sesque nazywa się to, gdzie dwie liczby w ten sposób wewnętrznie są ze sobą związane, iż tyle części większa ma w stosunku do mniejszej, ilekrotną częścią swoją ją przewyższa: albowiem jeżeli zachodzi stosunek trzech do dwóch, to trzecią częścią swoją przewyższa większa mniejszą; jeżeli cztery do trzech, czwartą; jeżeli pięć do czterech, piątą, i tak dalej; tensam związek jest i w sześciu do czterech, w ośmiu

do sześciu, w dziesięciu do ośmiu: i stąd można ten związek w następnych i w większych liczbach upatrywać i badać. Pochodzenia zaś tej nazwy nie łatwo śmiałbym stwierdzić, chyba może „sesque“ wywodzi się od „se absque“, to znaczy „bez siebie“, ponieważ w stosunku pięciu do czterech, bez części piątej liczba większa tem jest, czem mniejsza: w tej sprawie pytam, jak się na to zapatrujesz?

U.: Mnie owszem i ów związek rozmiarów i liczb wydaje się jak najprawdziwszym, i nazwy, które nadałeś, stosowne do wspominania o tych rzeczach, któreśmy zrozumieli, i twoje wyjaśnienie o początku przymiotnika „sesquatus“ nie jest bezpodstawne, chociażby nawet przypadkiem był czem innem powodował się ten, który ten wyraz utworzył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

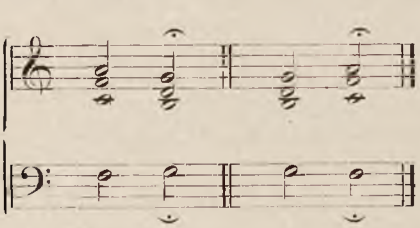
ROMAN FEREK.

Tonacje kościelne

i ich zastosowanie praktyczne przy wykonywaniu muzyki kościelnej.

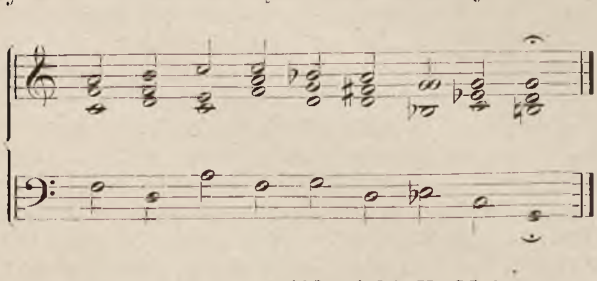
(Ciąg dalszy).

Dla upewnienia śpiewaka, że w trybie tym zachodzi dźwięk *f*, nie fis, wprowadzano w początkach melodji harmonję F-major, G-major, lub odwrotnie:



Podług pokrewieństwa tonalnego nowoczesnego trybu zbudowanego na G, tj. tonacji G-dur, zboczenie do E-mol jest prawidłowe i najbliższe. Natomiast w tonacji mixolidyjskiej nie przychodzi ono nigdy, albowiem zachowanie ścisłej diatoniki uniemożliwia prawidłowe rozwiązanie się na trójdźwięku e-minor.

Tonu *b* używano w wyjątkowych wypadkach, gdy chodziło o uniknięcie brzmienia trytonu:



Dwa przedostatnie trójdźwięki Es-Major i c-minor, nie wchodzą w skład tonalny tego trybu, w kompozycjach nowszych używane bywają tylko dla przedłużenia kadencji.

Niewiele melodyj spotykamy w wyłącznie tonacji mixolidyjskiej. Śpiewy trybu siódmego zbaczają w dłuższych okresach po kilka razy do tonacji poddominantowej tj. do C-jońskiej, również i do tonacji dominantowej D-doryckiej. Dawni mistrzowie śpiewów kościelnych, prócz kadencji głównych, używali następujących kadencyj pobocznych:

a) Kadencję dominantową w D-doryckiem, poprzedzoną trójdźwiękiem A-major, w wypadku jeżeli melodja nie wymagała trójdźwięku minorowego.

b) Kadencję środkową w C-jońskiem.

c) Kadencję udziałową w A-eolskiem poprzedzoną trójdźwiękiem E-major.

d) Kadencję dodatkową na tonie h, utworzoną na trójdźwięku majorowym na G, lub kadencję na tonie e, utworzoną na trójdźwięku C-major w pozycji tercji.

W kadencji dodatkowej na h użyć można poprzedzającego trójdźwięku majorowego na D, ale w tym tylko wypadku, jeżeli nie następuje zakończenie całkowite, dalej, jeżeli ton *fis* nie przeszkadza pochodowi melodyjnemu.

Jeżeli kadencja udziałowa tworzy eolską półkadencję, wówczas podwyższenie dźwięku g staje się nieuniknionem (a-minor E-major). Kadencja udziałowa wynikła z pokrewieństwa tonacji mixolidyjskiej z dorycką. Pokrewieństwo to określa dokładniej tryb pierwszy, porzednio już omówiony.

Nadmienić wypada, że każda kadencja może być zbudowaną we wszystkich trzech pozycjach.

Tryb mixolidyjski moduluje przez kadencję środkową do C-jońskiego z pomocą trójdźwięku G-major, dalej do tonacji doryckiej, eolskiej, lidyjskiej i hypojońskiej. Do tonacji frygijskiej tryb mixolidyjski nie zbacza nigdy.

Melodje mixolidyjskie brzmią uroczyście, wzniośle i majestatycznie, tchną pełną wesołością i świeżością. Niektóre melodje w charakterze swoim wydają się jakby nie wykończone, wyrażają pewien niepokój, wywołany niezupełnem zakończeniem, do którego ucho nasze nie przywykło.

Tryb mixolidyjski transponowany bywa do A z pomocą 2 krzyżyków, do D z 1 krzyżykiem, do E z 3 krzyżykami, do Es z 4 bemolami i do F z 2 bemolami.

P o l s k i e melodje mixolidyjskie: Urząd zbawienia; Żal duszę ściska; Zwycięzca śmierci; Jezusa słodkie wspomnienie i w. in.

Ł a c i ń s k i e: Asperges me; Te lucis ante terminum. Tristes erant. Deus tuorum militum. Vexilla Regis prodeunt i w. in.

Tonacja VIII Hypomixolidyjska.

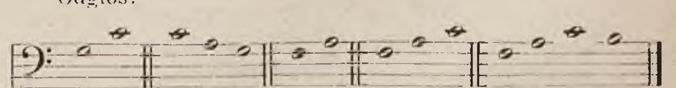
Ton zasadniczy: *G.*

Objętość: *d, e, f, g, a, h, c, d,* (*e*).

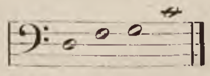
Półtony na stopniach: *2* i *6.*

Nuta panująca: *c.*

Odgłos:



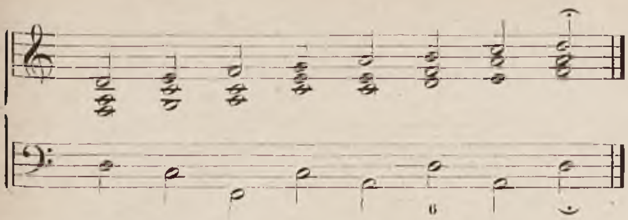
Początek śpiewu:

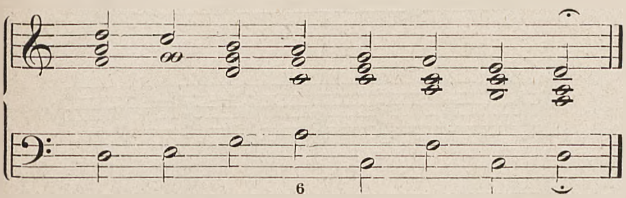


Kadencje:

Końcowa, panująca, środkowa, udziałowa, dodana,
g, c, f, a, d, d, h.

Harmonizowana gama hypomixolidyjska przedstawia się następująco:





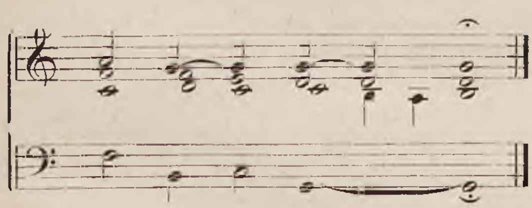
Tryb hypomixolidyjski wznosi się często do *e*, a opuszcza się o cały ton w dół t. j. do *c*.

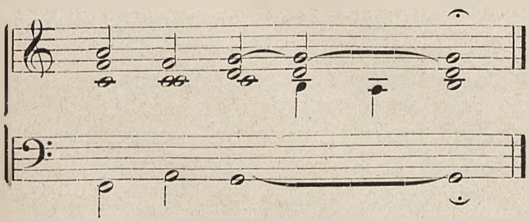
Tryb ten co do następstwa tonów, t. j. skali, równa się trybowi pierwszemu, lecz układ melodyjny i zakończenia pomiędzy jednym a drugim różnią się znacznie. Użycie tonu *b* zamiast *h* w trybie hypomixolidyjskim należy do rzadkości, i tylko w wypadkach uniknięcia trytonu; w trybie zaś pierwszym bemol przy tonie *h* jest bardzo często stosowanym.

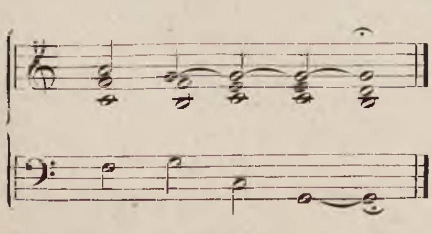
W śpiewach choralnych zauważamy większą ich część napisaną w trybie ósmym. Tryb ten był bardzo używanym, bo zaletę jego stanowiła jedynie okoliczność, że pozycja tonów d—d była dla głosów męskich najdogodniejszą.

Kadencje końcowe tonacji hypomixolidyjskiej, są identyczne z autentycznemi. W trybie ósmym przyjęto ogólnie, aby kadencja końcowa była nieco przedłużoną kilku akordami, lub urozmaiconą nutami przejściowemi. Te kadencje mogą być użyte i w tonacji autentycznej, bez żadnej zmiany i skróceń.

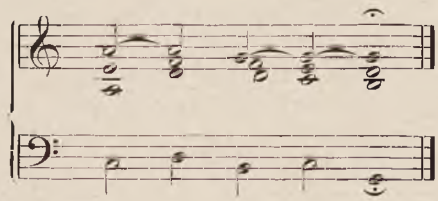
Kadencje przedłużone, poprzedzone trójdźwiękiem majorowym na tonie f:



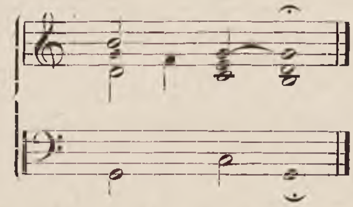




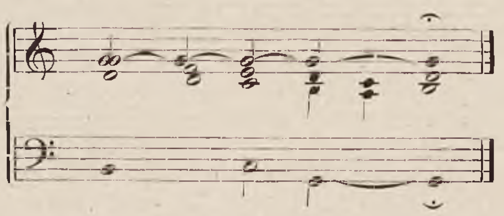
Kadencja przedłużona poprzedzona trójdźwiękiem minorowym na tonie d:



Kadencja przedłużona poprzedzona akordem septymowo-dominantowym na tonie g:



Przedłużenie kadencji na jednym tonie, harmonią urozmaicona:



Tryb hypomixolidyjski zbacza bardzo często do F-lidyjskiego przez trójdźwięk C-major; rzadko zaś do C-jońskiego przez trójdźwięk G-major.

Poboczne zakończenie tworzy się za pomocą trójdźwięku A-major, d-minor i odwrotnie; dalej za pomocą trójdźwięku C-major, F-major. Niektórzy teoretycy wprowadzali zakończenia poboczne za pomocą trójdźwięków F-major, B-major i odwrotnie, dalej g-minor i d-minor, lecz wyjątki te należą do bardzo rzadkich.

Nie zawsze tonacja hypomixolidyjska rozpoczyna się od trójdźwięku zasadniczego g-minor; może się ona rozpoczynać trójdźwiękiem F-major, G-major, lub d-minor. W tym wypadku rozpoznanie przynależności tonalnej jest utrudnione, jednak wielka seksta e jest miarodajnym wskaźnikiem, albowiem znamionuje całkiem pewnie, że melodja odnośna należy do trybu ósmego.

Melodje hypomixolidyjskie brzmią spokojnie, charakteryzując skromność i uniżenie pełne pokory. Dawni teoretycy nazywali tryb ósmy trybem męskim, albo opowiadającym (tonus narrativus). W wielu śpiewach tryb ósmy łączy się z trybem siódmym, tworząc jedną całość (np. sekwencja Lauda Sion na uroczystość Bożego Ciała).

Tryb ósmy z powodu dogodnej pozycji dla głosu, rzadko bywa transponowanym. Zdarzają się jednak melodje transponowane do A z 2 krzyżykami, do B z trzema bemolami, do E z 3 krzyżykami.

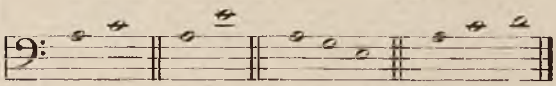
P o l s k i e melodje hypomixolidyjskie: Wisi na krzyżu; Sławny Imienia Boga miłośniku; Wiwat dzisiaj Boskiej istności; Wejrzyjcie dziś niebiosa i w. i.

Ł a c i ń s k i e: Vidi aquam; Lucis creator optime; Verbum supernum; Veni sancte Spiritus: Ad regias Agni dapes; Jam sol recedit igneus; Aeterne Rex Altissime; Iste confessor i w. i.

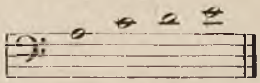
Tonacja IX. Eolska.

Ton zasadniczy: *A*.
Objętość: *a, h, c, d, e, f, g, a.*
Półtony na stopniach: 2 i 5.
Nuta panująca: *e*.

Odgłos:

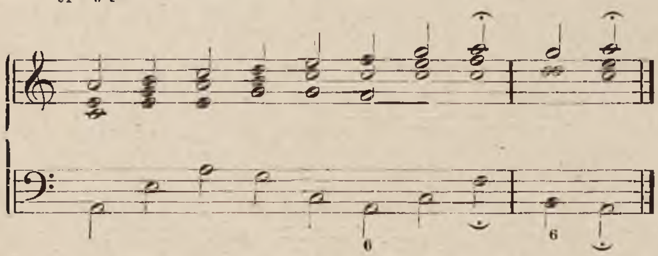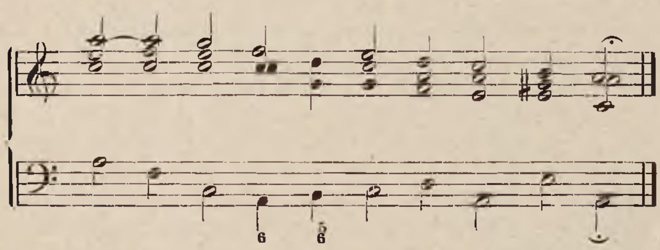


Początek śpiewu:



Kadencje:
Końcowa, panująca, środkowa, udziałowa, dodana.
a, e, c, h, h, g.

Harmonizowana gama eolska przedstawia się następująco:

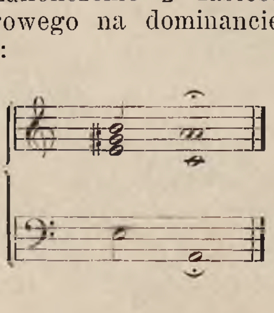




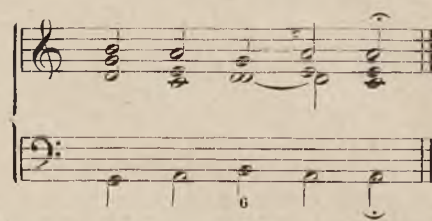
Harakterystycznymi tonami tego trybu jest tercja mała *c* i seksta mała *f*. Seksta *f* odróżnia zasadniczo ten tryb od trybu pierwszego doryckiego, którego nutą charakterystyczną jest *h*.

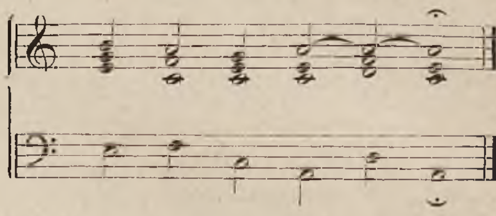
Na dominancie panującej trybu eolskiego zbudowany jest trójdźwięk minorowy: e-minor, jako właściwy tejże tonacji. Za pomocą tego trójdźwięku nie można uzyskać całkowitego zakończenia, wobec czego należy zboczyć od zasady, wprowadzając trójdźwięk majorowy na dominancie. Podwyższona tercja *gis*, może być użytą w harmonji w głosach środkowych, lecz w ten sposób, aby melodja na tem nic nie ucierpiała. Opuszczenie choćby jednego tylko dźwięku w melodji dla ułatwienia harmonicznego jest niedopuszczalnem.

Całkowite zakończenie z zastosowaniem trójdźwięku majorowego na dominancie, przedstawia się następująco:

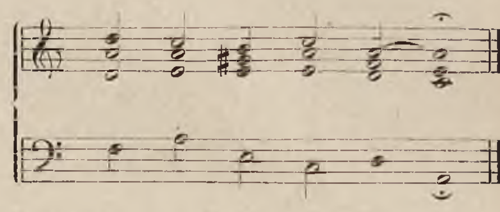


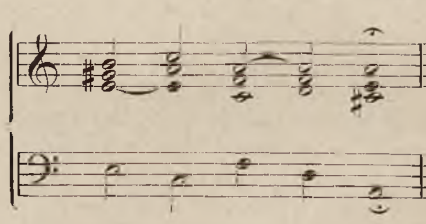
Jeżeli natomiast melodja przechodzi tonami h - a - g - a, należy zastosować harmonię właściwą trybowi, np.:





Kadencje powyższe mogą być zakończone tak akordem majorowym, jako też i minorowym. Najczęściej jednak napotyka się następujące zakończenia:





Niektóre melodje eolskie nie zbaczają wcale do pokrewnych trybów, lub też zbaczają bardzo rzadko; niektóre zaś w toku melodji kilkakrotnie modulują do innych tonacyj.

Porównując tryb dziewiąty z trybem pierwszym pod względem położenia półtonów, zauważyć można między jednym a drugim tylko różnicę położenia drugiego półtonu. Mianowicie położenie półtonów w trybie dziewiątym mieści się na stopniach 2 i 5, zaś w trybie pierwszym na stopniach 2 i 6.

Tryb I: D **e - f** g a **h - c** d.

Tryb IX: A **h - c** d **e - f** g a.

Jeżeli tryb dziewiąty przetransponowany zostanie o kwintę niżej i obniżony mu zostanie dźwięk szósty tj. *h* na *b*, wówczas położenie półtonów pozostaje właściwe trybowi dziewiątemu, a układ i charakter melodyjny trybu pierwszego:

D **e - f** g **a - b** c d.

Z powyższego wynika, że tryb dziewiąty może być zredukowanym do pierwszego, za pomocą obniżenia tonu szóstego. Nowsi teoretycy sposób redukcyjny przeprowadzili praktycznie nie tylko dla tonu dziewiątego, ale i dla następnych, tak, że z liczby dwunastu tonacyj kościelnych pozostaje tylko osiem w użyciu praktycznem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Powstanie i ustanowienie tej uroczystości przypisuje historja kościelna Apostołom. Święty Grzegorz Nazyazeński nazywa uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego „uroczystością nad uroczystościami". Jest rzeczą pewną, że już za czasów Apostolskich poprzedzał Wielką Niedzielę tydzień zwany Wielkim, albo Świętym Tygodniem, zaś po Wielkiej Niedzieli następował tydzień zwany „białym" *(in albis).*

Nazwa tygodnia białego pochodzi stąd, że nowo ochrzczeni chrześcijanie nosili przez cały tydzień szaty białe, aż do soboty tego tygodnia. A że uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego była już za czasów Apostołów świętem wielkiem nazywanem „Pascha". co po żydowsku znaczy „Przejście", więc w czasie tym poganie pouczeni przez Apostołów przechodzili w wielkiej liczbie na wiarę chrześcijańską. Tydzień Wielki stanowił ostatni okres pokuty i przygotowania. Chrzest właściwy odbywał się w Wielką Sobotę.

Kościół Rzymski nie zgadzał się początkowo z Kościołami Azji Mniejszej. Rzym obchodził uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego w Niedzielę po czwartym dniu pełni w miesiącu marcu, po porównaniu wiosennem dnia z nocą. Narody wschodnie obchodziły tę uroczystość tego samego dnia, kiedy przypadała ta lunacja i nazywano dzień ten „*quarto decimans*". W wieku drugim po Chrystusie, Papież Wiktor, a w roku 325 Sobór Nicejski, wzywali narody Wschodu do dostosowania się zwyczajowi Rzymskiemu, co też w niedługim czasie nastąpiło.

Niegdyś, jak wskazuje kanon Soboru Lugduńskiego, obchodzono Zmartwychwstanie Pańskie przez cały tydzień; kanon ten pisze: „*Sanctum Pascha cum tota hebdomada*'. Apud Bened. XV.

Paschał gorejący podczas Mszy św. wyobraża Chrystusa Pana Zmartwychwstałego.

W dawniejszych czasach o świcie szli pobożni katolicy do kościoła na obchód Zmartwychwstania Pańskiego. Pozdrawiano się wzajemnie słowami radości: „*Surrexit Dominus vere!*" („zmartwychwstał Pan prawdziwie"), na co odpowiadano: „*Deo gratias*", poczem udzielano sobie pocałunku pokoju, *(osculatio pacis)* na znak radości i jedności braterskiej. Ten sam obrzęd zachował się w domach prywatnych, na ulicach lub placach przez cały tydzień Wielkanocny.

Ponieważ w wiekach późniejszych znalazło się bardzo wielu zwolenników udzielania drugiej płci *osculatio pacis,* zwyczaj ten z przyczyny nadużyć został zniesiony i zabroniony.

Zwyczaj udzielania sobie pocałunku istnieje jeszcze w grecko-katolickim wyznaniu.

Rezurekcję z potrójną procesją tylko u nas w Polsce się obchodzi. Kto pierwszy tę procesję ustanowił nie wiadomo, albowiem często nawet stare dokumenta mylnie podają źródła pochodzenia, uważając tych, którzy obrzędy wykonywali lub potwierdzali za właściwych autorów. **R. F.**

Krótkie wiadomości o obrzędach kościelnych.

Bardzo często się zdarza, że nie tylko lud, biorący udział w nabożeństwach i obrzędach, ale i współwykonawcy obrzędów kościelnych nie są świadomi ich znaczenia. Z tego to właśnie źródła pochodzi brak należytego poszanowania ceremonij kościelnych, brak uwagi i skupienia, co razem wzięte profanuje służbę Bożą, przepisaną w rytuale katolickiego Kościoła.

Dla zapobieżenia temu, postanowiliśmy podawać objaśnienia, dotyczące obrzędów kościelnych, które zrozumiane należycie, powinny usunąć wszelką lekkomyślność lub rozterkę, powinny myśl skupić ku Bogu i uwagę na kapłana, spełniającego świętą Ofiarę lub obrzędy kościelne.

Jeżeli weźmiemy za przykład znaną powszechnie ceremonję „Aspersio populi" i zapytamy kogokolwiek z ludu o jej znaczeniu, nie będzie mógł dać jasnej odpowiedzi. Do księdza niejeden nie ma odwagi się udać, pozostają więc w parafji dwie osobistości, które udzielić mogą objaśnień: organista, nauczyciel lub nauczycielka.

Ci więc niechaj zechcą przy każdej sposobności zaznajamiać i dzieci i starszych, a przyczynią się wielce do uświadomienia religijnego i moralnego, które podczas wojny tak wielce ucierpiało.

Aspersja.

Aspersja w ogólności, jest to pokropienie płynem osoby lub rzeczy. „Aspersja" ustanowioną była już w Starym Zakonie, a ważniejsze z nich znane są jako: pokropienie krwią baranka drzwi mieszkań Izraelitów w nocy przed wyjściem z Egiptu; u stóp góry Synaj po zawarciu przymierza Boga z ludem, Mojżesz krwią ofiar pokropił tablice prawa i lud zebrany; pokropienia przy poświęceniu Przybytku Pańskiego i jego sprzętów. Przepisany przez Mojżesza obrzęd poświęcenia odbył się także przy poświęceniu świątyni Salomona, Zorobabela i innych.

Czy w Starym Zakonie używano wody zwyczajnej do aspersji, nie ma pewności. Wiadomem jest, że do poświęcenia lewitów używano wody zwanej po żydowsku „me hattat", t. j. wody grzechu, zwanej także lustralną. Woda ta była czystą wodą źródlaną z domieszką popiołu ze spalonej czerwonej krowy, która nie chodziła w jarzmie, oraz popiołu z drzewa cedrowego, hysopu i szkarłatu. Za pomocą gałązek rośliny hysopu, zwiniętych na kształt dzisiejszego kropidła, pokrapiano „nieczystych", którzy przybyli do świątyni na modlitwę.

W Starym Zakonie istniała jeszcze aspersja oliwą, przy poświęceniu ołtarza całopalnego; prócz pomazania, pokrapiano ołtarz siedm razy oliwą. Prócz tej istniała jeszcze u żydów aspersja popiołem, na znak smutku i żałoby.

We wszystkich kościołach, w których pomieszczona jest chrzcielnica, odbywa się w niedzielę przed Sumą pokropienie (łac.: *Aspersio populi),* którego dokonać może tylko ten kapłan, który następnie odprawia Mszę świętą. Inny kapłan nie może go zastąpić (Kongreg. Św. Obrz. 5 lipiec 1631). W innych kościołach, gdzie niema chrzcielnicy, aspersja może się odbywać, lecz za zezwoleniem Władzy Biskupiej. Aspersja niedzielna przed Sumą, dokonywana przez kapłana, jest określona w rytuale, inne aspersje np. w dni powszednie lub po nabożeństwach, mają charakter prywatny i nie obowiązujący.

Aspersja niedzielna przypomina nam Sakrament Chrztu św., mocą którego staliśmy się dziećmi Bożemi i członkami Kościoła katolickiego. Rodzice chrzestni w imieniu niemowlęcia składają przy Chrzcie świętym przyrzeczenie, że uznawać będą za prawdę wszystko,

czego naucza Kościół i żyć według tej Wiary do śmierci. Aspersja przypomina nam właśnie te obietnice po to, abyśmy usłyszane słowo Boże przez usta kapłana, nauki i wskazówki przyjęli i wykonali w myśl złożonego na Chrzcie przyrzeczenia.

Aby wykonawca śpiewu liturgicznego przy obrzędzie kościelnym zrozumiał i treść tegoż kantyku, podawać będziemy przekłady na język polski, z zastrzeżeniem, że używanie języka polskiego przy obrzędach liturgicznych jest surowo wzbronionem. Przekład posłużyć powinien dla śpiewającego tylko w celu informacyjnym dla pojęcia treści danego śpiewu.

Zwrócić jednak musimy uwagę, że § 7 indeksu kościelnego opiewa: „Wzbronione są przekłady Ksiąg świętych w językach nowożytnych, nawet dokonanych przez katolików, jeżeli nie mają aprobaty Stolicy Apostolskiej, albo nie są wydane pod pilną pieczą Biskupów, z dodaniem objaśnień, zaczerpniętych z pism ŚŚ. Ojców Kościoła lub z uczonych pisarzy katolickich".

Tłómaczenia przytaczane posiadają aprobatę biskupią, wobec czego mogą być pomieszczane, lecz niech się nikt nie waży używać ich zamiast łaciny.

Asperges me:

Ant.: Pokropisz mnie, Panie, hysopem, a będę oczyszczony; obmyjesz mnie, a będę nad śnieg wybielony.

Psalm: *Miserere:*

Psalm: Zmiłuj się nademną Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego.

Chwała Ojcu i t. d.

℣. Okaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje

℟. I zbawienie Twoje daj nam.

Módlmy się:

Daj nam, prosimy Cię Panie, tą wodą pokropionym, zdrowie ciała, nieskazitelność duszy, obronę zbawienia, uprawnienie w nadziei, umocnienie we wierze. Przez Chrystusa Pana naszego.

℟. Amen.

Pokropienie w czasie wielkanocnym:

Vidi aquam:

Ant.: Widziałem wodę wypływającą ze świątyni po prawej stronie. Alleluja.

I wszyscy, do których doszła woda ta, zbawieni zostali i mówić będą: alleluja, alleluja.

Psalm: *Confitemini:*

Psalm: Wyznawajcie Panu, boć dobry: bo na wieki miłosierdzie jego.

Chwała Ojcu i t. d.

℣. Panie, u Ciebie jest źródło żywota. Alleluja.

℟. W Imię Twoje ujrzymy światło. Alleluja.

Módlmy się:

Daj nam, prosimy Cię, wszechmogący Boże, iżbyśmy przy obchodzie świąt wielknocnych, niebieskiemi żądzami zapaleni, źródła żywota pragnęli: Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

Cum rex gloriae:

Gdy król chwały Chrystus, mając śmierć zwyciężyć, wstąpił w otchłań, a chór Aniołów, idący przed obliczem Jego, rozkazał książętom podziemnym usunąć zapory, wówczas ojcowie święci zatrzymani w otchłaniach zawołali ze łzami: Przybyłeś, upragniony, któregośmy wyczekiwali w ciemnościach, byś nas tej nocy z więzienia wyprowadził. Ciebie jęki nasze wzywały, Ciebie długie lamenty nasze szukały. Ty stałeś się nadzieją zrozpaczonym i wielką pociechą w utrapieniu.

Salve festa dies:

(Tłomaczenie wierszem przez Ks. Arcybisk. Hołowinskiego).

Witaj dniu najbogatszy w nieśmiertelną sławę,
W którym Pan zgromił piekło, wziął niebo w dzierżawe.

To głosi z grobu wiosną budzony świat cały.
Zmartwychwstałego Pana wita zmartwychwstały.

W tryumfie Zbawiciela wdział weselne szaty,
Przyniósł różdżki zielone, różnobarwne kwiaty.

Wchodzącego nad gwiazdy, po zdeptaniu wroga,
Niebo, ziemia i morza, wielbią swego Boga.

Na krzyżu umęczony, już Bóg światem włada,
Niechaj Twórcy twór wszystek cześć z modlitwą składa.

R. F.

Pieśni Wielkanocne.

W dawnych mszałach z w. XVI znajdujemy pieśń, śpiewaną w procesji przez kler, łącznie z tak zwaną sekwencją *„Salve festa dies"*. Pieśń ta ułożona w języku łacińskim brzmi następująco:

Per Tuam sanctam resurrectionem,
Fili Dei, da reis remissionem,
Credimus te surrexise,
Vitam nostram restaurasse,
Morte aeterna salvasse,
Tuam vim monstrasse.

Ponieważ w procesji resurekcyjnej nie zawsze mógł kler wykonywać tę pieśń zbiorowo, z braku odpowiedniej ilości kleru, zezwolono, aby na przemian z klerem śpiewał tę pieśń lud po polsku.

Dawne polskie brzmienie tej pieśni:

Przez Twe święte Zmartwychwstanie,
Boży Synu, odpuścisz nam nasze zgrzeszenie,
Wierzym, iż Bóg zmartwychwstał,
Żywot nasz naprawił,
Śmierci wiecznej nas zbawił,
Swą moc zjawił.

Słowa powyższej pieśni ulegały wielu zmianom, które wynikły z wielkiego rozpowszechnienia tej pieśni wśród ludu i mieszczan. Słowa podawane tylko pamięciowo z pokolenia na pokolenie, przetrwały kilka wieków, a dzisiejszy tekst, jest najbardziej i najlepiej dostosowanym do śpiewu w procesji.

Pochodzenie tej pieśni datuje się od wieku XV i sięga czasów arcybiskupa Trąby. Oryginalny zaś rękopis odnaleziony został przez badacza bibliografa Patere z rękopisach kapitulnych w Pradze.

Z tych także czasów datuje się pieśń: „Dla nas wstał z martwych Syn Boży", wpleciona jako druga część do pieśni „Bogurodzica", jednakże badacze twierdzą, że jest ona tworem wieku XV. Z historji polskiej wiemy, iż pod Grunwaldem wojsko polskie nuciło pieśń „Bogarodzica", a zatem czas powstania jej i choćby jej drugiej strofy, musiał być wcześniejszy. (Bitwa pod Grunwaldem r. 1410, zatem w początku wieku XV).

Drugą najbardziej rozpowszechnioną i znaną pieśnią Wielkanocną jest staropolska „Wesoły nam dzień dziś nastał". Tekst polski tej pieśni pochodzi z wieku XV i przetłumaczony został na łacinę:

Laeta dies nobis data,
A singulis exoptata:

Christo surgenti sacrata.
Alleluja, Alleluja.

Niektórzy badacze pieśni przypisują pochodzenie polskiego tłumaczenia z pieśni: *„O quam felix haec dies"* i *„Cum rex gloriae"*. Na twierdzeniu nie można polegać, gdyż jedynie treść przemawia, że tak być mogło. Ale badając zwrotki od 9—13 zauważymy wyłom literacki, uczyniony w ten sposób, że autor wprowadza do pieśni rozmowę Matki Najśw. ze Swym Synem Zmartwychwstałym. Tego sposobu pisania nie używano wogóle, jedynie ta pieśń była w literaturze słowiańskiej pierwszą tego rodzaju.

Pieśń „Wesoły nam" została w niedługim czasie przetłumaczoną na język czeski *„Veselyt nam den nastal"*. Pieśni te tak w języku polskim, jak i czeskim nie uległy ważniejszym zmianom.

Do dziś dnia znamionuje Polaków w wysokim stopniu kult dla Najświętszej Panny i Chrystusa Pana, mający niewyczerpane źródło w głębi uczuć narodowych, a ten przetrwał wieki, trwa i trwać będzie w przyszłych pokoleniach, w które wszczepić powinniśmy. Wiarę katolicką, bo tylko na niej możemy budować podwaliny do życia naszego narodu.

Stanisław Niepielski
dyr. chóru kośc. N. M. P. w Krakowie.

Staropolskie Święcone.

Z niezwykłą uroczystością obchodzono Święta Wielkanocne w dawnej Polsce, a do niej przygotowywano się zarówno w pałacach, zamkach jakoteż i w chatach kmiecych.

Po Resurekcji w kościele, obchód świąteczny odbywał się w domowych kołach rodzinnych, do towarzystwa zaś spraszano przyjaciół, znajomych i braci szlachtę. Było to starym zwyczajem, aby wobec zaproszonych okazać zastawione stoły z całą wystawnością, w szczególności zaś, do końca XVIII stulecia, domy magnackie i starej szlachty przesadzały się w urządzaniu „Święconego". Nie mówiąc już o doborze rozmaitego jadła i picia, w odświętnie przystrojonych salach błyszczało na stołach bogactwo naczyń złotych i srebrnych, kryształowego szkła i drogich przedmiotów.

Na środku zastawionego stołu widniał baranek prawdziwy, upieczony, lub urobiony z przedniego masła, którego oczy stanowiły pierścienie brylantowe jejmości i jejmościny. Obok baranka ułożone były jajka święcone. Dalej na stole widniały wszelkiego rodzaju wyroby cukiernicze, placki, babki, ciasta, oraz wyroby sztuki kulinarnej i nieprzeliczone rozmaitości mięsiwa jak szynek z dzików, pieczeni z grubej zwierzyny, jak sarn i jeleni. Nie zbrakło też na stołach i wędlin litewskich, które uważane były za mięsiwo drugiej klasy, choćby z tego powodu, że sporządzane były ze zwierząt domowej hodowli, ubitego ręką rzeźnika, nie kulą fuzji jegomościa.

Do dziś dnia zachowało się wiele opisów biesiad wielkanocnych, z których wyróżniają się przytoczone poniżej:

I tak Imć Mikołaj Rej z Nagłowic w „Pastylji" pisze:

„W dzień wielkanocny, kto Święconego nie je, a kiełbasy dla węża, chrzanu dla płech, jarząbka dla więzienia nie postawi, już zły Chrześcijanin"...

Szlachcic Mikołaj Pszonka opisuje Święcone u przyjaciela swego Mikołaja Chroberskiego rajcy krakowskiego, roku 1654 w następujący sposób:

...„Na stole okrągłym, u którego 100 osób pomieścić się mogło, przykrytym w krzyż zszywanym obrusem, na 6-ciu misach srebrnych, mięsiwa wędzone wieprzowe z zad, na drugich 6-ciu dwoje prosiąt, kiełbaski dziwnie pachnące, ustrojono rzędami jaj święconych, pomalowanych w przezroczniej barwie, ale najwięcej na rakowe. Stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. Herod wyjmował kiełbaskę z kieszeni Mahometowi. Na środku stołu dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnej owiecki; ale jabych, za cały stół, radbych wziął jemu oczy. A wszakżeto dwa były brylanty, jak laskowe orzechy, w czarnej oprawie, *alias* pierścienie, ukryte w maśle"... „Stały też bańki srebrne, pozłociste z octem, oliwą i 4 krużc wielkie starego miodu, na srebrnych tacach wyzłacanych, obstawione czarami, również złoconemi. Dalej zaś srebrne łódeczki z konfektami wszelkich owoców, a i wino w gąsiorkach, szklanych wprawdzie, ale ustawionych w srebrnych wyzłacanych koszykach, o główkach śrubowanych w srebrne zawoje, a szkle białem, jak śnieg. Moc wreszcie kołaczków, placków, jajeczników, nad któremi królował olbrzymi kołacz, o 8-mio łokciowym obwodzie, a gruby na 2-ie piędzi. W koło niego stały po brzegach figurki św. Apostołów, doskonale udane z ciasta. W środku stał Pan Jezus z chorągiewką, a nad Nim unosił się anioł na druciku nieznacznie zawieszony. Niektóre placki wyobrażały wcale uciesznc sceny, więc jeden np. miał w środku sadzawkę z białego miodu, a wyglądały z niej rybki i nimfy kąpiące się, do których Kupido strzelał z łuku".

Wojewoda w Debreczynie Sapieha urządzał Święcone w sposób dowcipny, co roku inaczej. Kronikarz województwa opisał jedno z wielu Święconych w następujący sposób:

...„Było 4 puhary, *exemplum* 4 pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. *Tandem* 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie: te konewki *exemplum* 12 miesięcy. *Tandem* 52 baryłek, także srebrnych, *in gratiam* 52 tygodni; było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskiem, *alias* tyle gąsiorków, ile dni w roku, a dla czeladzi dworskiej 8760 kwart miodu, robionego w Berezie, t. j. tyle, ile godzin w roku".

Król August II kazał dla wojska kwaterującego pod Warszawą sporządzić strucię, którą przywieziono na wozie, o dziesięciu łokciach szerokości, a w ośm koni zaprzężonym. — Na chleb ten w piecu umyślnie nań zbudowanym, wyszło: półtorasta korcy mąki, berlińskiej miary, jaj kóp ośmdziesiąt i dwie, mleka dwie beczki, masła beczka i drożdży beczka; a miała ta strucla wzdłuż łokci czternaście, wszerz łokci sześć, a grubość w środku przeszło pół łokcia".

Polska gościnność znaną była poza granicą Polski, a najlepszym jej dowodem były biesiady z okazji Święconego. Wojewoda Marcin Badeni w Warszawie słynął z gościnności, którą kroniki udokumentowały słowami: „Święcone wojewody Badeniego gromadziło całe miasto, gospodarz bowiem należał do najgościnniejszych ludzi. Zatem obok wielmożów i karmazynów — szaraczki, wielebne duchowieństwo, przedni z miasta, damy, kawalerowie. Zazdroszczono panu niemało *maitre'* a kuchni i zacnej bardzo piwnicy. Rozmowa toczyła się przyjemnie, lubo o poważnych często rzeczach".

Czasy się zmieniły. Dziś na Święcone niejeden nie ma i kawałka światłego chleba, ani też jajka do święcenia, nędza, głód i niedostatek, oto nieproszeni goście na „Święcone".

Wszyscy jesteśmy obecnie ubodzy, prócz tych, którzy naszym kosztem zdobyli majątek i głodem naszych dzieci i rodzin zbogacili się i samolubnie używają rozkoszy racząc się potrawami, których niejeden nie widział od lat wojny.

Nie bierzmy złego przykładu z tych paskarzy, idźmy za tradycją gościnności naszych ojców i jeżeli widzimy gdzieś nędzę, ofiarujmy cośkolwiek z tego, co mamy, podzielmy się choć tym jajkiem święconym z sierotami, lub ubogimi rodzinami, a mieć będziemy to zadowolenie, że gościmy, czem bogata nasza chata i dopełniamy tradycji naszej polskiej gościnności.

Wieliczka w marcu 1921.

Antoni Kosowski.

Uroczystość zakładowa.

Oświęcim. — Z zakładu ks. Bosko. — Imieniny ks. Inspektora X. X. Salezjanów. W trzecią niedzielę postu obchodził zakład oświęcimski piękną i miłą uroczystość imienin ks. Inspektora salezjańskiej prowincji polsko-jugosłowiańskiej. Zjechali się tutaj przy tej okazji na narady X. X. Dyrektorowie wszystkich domów salezjańskich w Polsce i jeden przedstawiciel domów jugosłowiańskich, przez co uroczystość ta rodzinna dużo zyskała zewnętrznego blasku i doniosłości. Uroczystą sumę odprawił sam ks. Inspektor dr. Piotr Tirone, a chór zakładowy wykonał ks. dr. Józefa Surzyńskiego op. 24 Missa Dominicalis na 4 głosy mieszane z towarzyszeniem organu. „Polski Haller", jak nazywa ks. Józefa Surzyńskiego ks. dr. Karol Weinmann, dyrektor ratysbońskiej szkoły muzycznej w swych dziejach muzyki kościelnej, opuszcza w tej mszy utarte drogi diatoniki i próbuje wywoływania efektów i nastrojów bardziej nowoczesnych, stąd i akompanjament organowy odpowiednio traktowany. W tej też mszy czerpie ks. Surzyński obficiej ze skarbca melodyjności rodzinnej polskiej, przetapiając ją w swej rozmodlonej duszy prawdziwego mistrza. Dramatycznie ożywione fale głębokiego, swojskiego liryzmu kościelnego płyną w tej missa dominicalis wezbranym strumieniem, prowadzone mistrzowską ręką wielkiego twórcy. Ogólny nastrój tej mszy jest niezwykle podniosły, uroczysty, a w pewnych partjach Kyrie, Credo, Agnus Dei wprost porywający, patetyczny. — Chór odśpiewał z tej mszy tylko Kyrie, Sanctus i Agnus Dei; Credo wykonali ze mszy Grubera op. 92. Bardzo szczęśliwie uchwycił ks. dr. Surzyński ton liturgicznej, błagalnej modlitwy w Kyrie i Agnus Dei. Pierwsze Kyrie i Christe snuje się okrągło i majestatycznie, jakoby gromadziło siły duszy do modlitewnego wybuchu, który też istotnie następuje w krzyżujących się z ruchem dramatycznym wołaniach trzeciego Kyrie i w dona nobis pacem! — Sanctus pojął mistrz jako podniebny, owacyjny śpiew duchów niebieskich, oblany eterycznemi blaskami, czem dowiódł, że umie także tworzyć melodje lekkie, lotne i perliste lecz nie profanujące liry anielskiej ni ust anielskich. Części zmienne mszy odśpiewał chór po gregorjańsku.

Po południu po „Gorzkich Żalach" odbył się wieczorek muzyczno-deklamacyjny. Rozpoczęła go kapela odegraniem wspaniałego marsza Imperialiego pod tytułem: „Sztandar księdza Bosko". Koncertowy to marsz, pełen ruchu młodzieńczego i świeżości południowej, napisany w posuwistem tempie $^6/_8$. Chór odśpiewał hymn okolicznościowy układu ks. dr. Antoniego Chlondowskiego z fascynującem lirycznem solo soprana i alta. Szkoda wielka, że takie perły muzyki okolicznościowej kryją się w archiwach i w prywatnych bibljotekach muzycznych, podczas gdy mogłyby stać się niemałą ozdobą naszych akademij, poranków i wieczorków muzycznych! Chór początkujący wykonał trzygłosowy utwór „Pośród drzew", piękny w swem wiosennem rozmarzeniu i upojeniu. — Orkiestra smyczkowa studentów zakładowych wystąpiła z dwoma utworami: Ouverture Zdąchla i Symfonja Haydena. Odegraniem uwertury pokazała, że lubi rzeczy efektowne i że umie także efektownie je wykonać; w błyskotliwej zaś symfonji chciała się popisać techniką swych młodych grajków. Z uznaniem trzeba podnieść, że orkiestra zakładowa niezmordowanie pnie się na wyżyny sztuki i że młodzi grajkowie umieją być sercem przy swym instrumencie. — Kapela wykonała również dwa utwory koncertowe: „Sny złote", fantazję koncertową z solo skrzydłówki i klarnetu i poutpouri Verdiana. Oba utwory, miękkością swoją i czarem włoskim chwytające za serce, zyskały gromkie oklaski całej sali.

Na zakończenie młodzież zakładowa dała krótkie przedstawienie sceniczne: „Wizytacja szkolna", komedja w 1 akcie. Kierownik sceny zakładowej ks. Juraszek złagodził znacznie jej oryginalny tytuł włoski: „Classe degli asini — klasa osłów". Autor tej komedji, słynny aktor medjolański Ferravilla, ośmieszył w niej pewne typy zacofane nauczycielstwa szkół powszechnych, których to typów plonem klasy osłów, grzejących aż trzy lata te same ławki szkolne i bez żadnego pożytku. Dostaje się pod pręgierz karzącego śmiechu najprzód sam nauczyciel, kreatura pretensjonalna, a słaba i bezradna, choć w gruncie duszy poczciwa. Dostaje się podeń także dyrektor szkoły, maniatyk i dziwak ze swojem wiecznem „iż tak powiem". Dostają się podeń nawet takie powagi jak inspektor szkolny i stary pan radca, obaj gaduły, nie umiejący przytem zadać poprawnie pytania klasie. W odpowiedzi uczniów włożył autor dużo dowcipu, budzącego rakiety śmiechu i sporą dozę gryzącej ironji.

Nie rozumiemy, co mogło skłonić ks. kierownika do wystawienia tej sztuki na scenie zakładowej? W każdym razie uważamy ten jego krok za zmylony i niepedagogiczny. Jakiż bowiem cel mógł mu przyświecać w tem przedsięwzięciu? Ubawienie młodzieży szkolnej kosztem ośmieszenia różnych przedstawicieli nauczycielstwa jest tak ryzykowne i niebezpieczne jak bawienie się z bronią palną. Praktyki włoskie w tym względzie nie są dla nas miarodajne ani godne naśladowania. Polska scena młodzieży nie powinna ośmieszać przedstawicieli władz szkolnych i krajowych ani przedstawicieli porządku publicznego, z czem łatwo i często spotkać się można na scenie włoskiej. Jedyne miejsce, gdzieby tę zresztą piękną komedję u nas odegrać można z pewnym pożytkiem, to chyba nasze seminarja nauczycielskie.

Podniosły nastrój pierwszej części wieczorku ustrzegł wychowanków od zbytniego przejmowania się drastycznym popisem ich kolegów w „klasie osłów". Wieczorek zakończyła kapela serenadowo nastrojonym marszem Wagnera „Straż zamkowa".

Ks. dr. F. H.

L. 2340/20.

Do Szanownego

Zarządu Wydawnictwa pisma „Muzyka i Śpiew"

w Krakowie

(Drukarnia Głosu Narodu).

Zawiadamia się Szanowny Zarząd, że wniesione pod dniem 4 listopada 1920 do św. Kongregacji Rytów w Rzymie zapytanie w sprawie wykonywania muzyki organowej po kościołach przez kobiety, taż św. Kongregacja pod dniem 7 stycznia b. r. sprawę tę przekazała tutejszemu Ordynarjatowi do stosownego załatwienia.

Z Kurji Książęco-Biskupiej

w Krakowie, dnia 3 marca 1921.

† Adam Stefan.

Reprezentantem Muzyki kościelnej z okręgu Małopolskiego na Zjazd Muzyków Polskich w Warszawie, w dniach od 30 marca do 3 kwietnia b. r. obrany został p. Tomasz Flasza z Krakowa.

W Zjeździe tym bierze również udział **Dr. K. X-żę Lubecki,** prof. Inst. muz., człon. Akad., który wypowie referat: „O nauczaniu estetyki w szkołach muzycznych".

Cud Wisły.

(pamięci bohatera Warszawy ks. S. Skorupki)

Nad Wawelem niech się ozwie
Zygmuntowy dzwon.
O Warszawie niechaj śpiewa
Pieśń na chwały ton!

Poszły chrobre wojska nasze —
Z wiarą poszły w bój,
Nie ugięła ich moc wroga
Nie przestraszył znój!

Nad brzeg Wisły pod Warszawę
Hen pod stary gród.
Szedł umierać lub zwyciężać
Cały polski lud!

Poszły młode bohatery,
Myślą biegną wzwyż —
Na ich czele sługa Boży
Niesie w ręku krzyż.

Za mną dzieci! Naprzód śmiało.
Wśród ognistych dróg.
Poprowadzi nas Maryja
Dopomoże Bóg.

Wierzył, ufał w duch niezłomny, —
Co w nim wiary strzegł, —
I zwyciężył — choć sam cicho
Z swoim krzyżem legł!

Poszły młode bohatery
Już na Boski żołd,
W bratnich duszach nie zaginie
Dla nich cześć i hołd!

Polskich naszych rzek Królowo,
W nurtach twoich wód
Krew przelana się czerwieni,
Krew za Wisły cud!

Słonko krwawo hen zachodzi
W nadwiślańskich mgłach,
Krwawo wstaje w srebrnych rosach
Polskiej ziemi łzach.

Nad Wawelem niech się ozwie
Zygmuntowy dzwon,
Bohaterom niechaj śpiewa
Pieśń na chwały ton!

An-ka.

O atrybutach muzyki.

Jak rzeźba i malarstwo, tak też i muzyka czerpie materjał ze świata zewnętrznego; a gdy one kombinują barwy i kształty, ona zajmuje się kombinacją dźwięków. Zarzucano jej nieraz, że jest więcej materjalistyczną, niż idealną sztuką, że działa bardziej na układ nerwowy niż na umysł, że nie może przemawiać wprost do świadomości naszej, a że kiedy przemawia do naszych uczuć i do namiętności, mówi językiem takim, którego wartości moralnej ocenić niepodobna z powodu właśnie, że w nim nie ma nic dokładnego, nic takiego coby dało się ściśle określić i sformułować. Natomiast na jej korzyść przytoczyć można to, że ona poniekąd mniej niż inne sztuki zależy od fizycznych warunków, bo podczas gdy rzeźba i malarstwo muszą przedstawiać przedmioty realne, rzeczywiste, i stwarzać muszą dzieła stałe, niezmienne, nieruchome, skrzepłe w swych skamieniałych formach; muzyka jakkolwiek zapożycza dźwięki ze świata materjalnego, rozporządza jednak nimi dowolnie, kombinuje je i kojarzy według swego widzimisię, sprzęga w najrozmaitszym stosunku, kierując się tylko swą własną twórczością. Na rzecz rzeźby i malarstwa zrzeka się ona kształtu, zrzeka się tego co w języku filozoficznym nazywają przestrzenią, zastrzegając sobie wyłączne posiadanie czasu, który mierzy, ale nie tak monotonnie jak piasek klepsydry lub regularny ruch wahadła, lecz mierzy z życiem, z czuciem, słowem rytmiczne i zapomocą tego rytmu wpływa na nas w rozmaitym stopniu i z rozmaitą siłą. Żeby dać większą swobodę duszy naszej w lubowaniu się w dźwięcznych kombinacjach, muzyka używa dźwięków przerywanych, trwających krótko; bo doprawdy uśpiłaby nas ona i pogrążyłaby w jakieś bezmyślne odrętwienie, gdyby nieznacznie i niepostrzeżenie wznosiła się ku wysokim tonom, to znowu zstępowała do tonów niskich skali muzycznej i w takiem ciągłem va-et-vient spajała swe dźwięki tak misternie, że stanowiłyby one jakby jeden dźwięk nieprzerwany, tak rozległy jak cała skala muzyczna, a tak niejasny, niezrozumiały i niedający się określić jak wycie wiatru. To też muzyka — niech mi czytelnik wybaczy to porównanie — nie czołga się, nie pełza po tonach, ale skacze po nich: — jak jakby tańcem dźwięków.

Dźwięki, — to surowiec: są one dla muzyki tem, czem dla malarza barwy, a marmur dla rzeźbiarza. Sztuka, która je grupuje, określa ich następstwo, kojarzy je społem, jest dziełem człowieka, jest przejawem jego twórczości. Jeżeli więc estetyka w stosownem ugrupowaniu linij lub barw wyrażać może porywy naszych uczuć i sztuka zaspokojenia naszego poczucia piękna, dla czegóżby to miało jej uwłaczać gdyby tego samego dokonać chciała zapomocą właściwego kojarzenia dźwięków? Ażaliż nieskończone kombinacje tonów, tempo zwolnione lub przyśpieszone, forte i piano, przejścia nagłe lub stopniowe od tonów niższych do wyższych i na odwrót, ażaliż to wszystko nie jest w stanie wyrazić głównych momentów uczuć naszych w sposób jak najbardziej idealny, lubo sam proces wyrażenia jak zresztą w każdej sztuce, jest materjalnym, jest umiejętnem zużytkowaniem materji i jej własności. Muzyka brzmieniem tonów przemawia do naszych zmysłów i o tyle jest zmysłową, ruchem zaś ich, ich rytmem i modulacją przemawia do naszego umysłu, — i o tyle właśnie jest idealną. Dla tego to może oddziaływa na nas chwilowo a jednak tak potężnie. Obraz, statua, to piękno nieruchome, zawsze takie same, niezmienne; umysł nasz ogląda jego szczegóły, bada kształty i pieści się nimi, a odświeżając w sobie minione wspomnienia, budząc rozmaite assocjacje wyobrażeń i komentując tym sposobem te skrzepłe i nieruchome linje, wprowadza w nie pewien ruch, pewne życie. Natomiast każdy utwór muzyczny jest sam przez się ruchem; treścią jego jest ciągłe dążenie naprzód, tak namiętne i potężne, że porywa duszę naszą i unosi ją w swym pędzie. Bo każdy ruch przypuszcza siłę, każda zmiana, czy to w przestrzeni, czy

w czasie, każe się domyślać o istnieniu ukrytego czynnika, który ją wywołał. Dla tego to muzyka, której treścią jest ruch kombinacyj dźwięcznych, wprawia nas w pewną trwogę, w pewien niepokój, który jednak ma tyle w sobie czarującego; zmusza nas bowiem do zbliżania mimowolnie podniety zewnętrznej z wewnętrznym czynnikiem, z myślą naszą. Więc też podczas gdy dźwięki łechcą ucho nasze, ich rytmiczne uszykowanie, ich modulacje i kojarzenia się harmonijne opanowują nasz umysł. Usiłujemy odszukać myśli przewodniej, które je wiąże społem i utrzymuje porządek w nieskończonej rozmaitości kombinacyj dźwięcznych. Ztąd to pochodzi szczególny przywilej muzyki: że ona dozwala każdemu, według indywidualnego nastroju ducha, tłumaczyć swe kombinacje tonów i że przeto dzieła jej mogą być rozmaicie pojmowane przez rozmaitych słuchaczy. Wprawdzie niektórzy upatrują w tem właśnie ujemną stronę muzyki, my zaś — jej najcenniejszy przymiot. W jej ruchomem zwierciadle, każdy widzi swą własną postać, poznaje swój własny obraz; owoż wszyscy my znajdujemy szczególną przyjemność w uciechach, które dotyczą naszego ja, a które mimo to odrywają jaźń naszą od tego wszystkiego, co jest w niej najbardziej ziemskiem i zmysłowem. W dziełach pędzla lub dłuta artysta potęgą swego genjuszu i siłą swej woli przygniata widza, każe mu widzieć to, co sam stworzył i nie zostawia nic dla jego własnej indywidualnej twórczości; natomiast w utworach muzycznych wyrabia się między artystą a słuchaczem wzajemna wymiana myśli i uczuć, pewien serdeczny sojusz, w którym ten ostatni stara się tamtego odgadnąć, przeniknąć, usiłuje go zrozumieć, a nieraz i z nim się zbratać.

Nie należy jednak mniemać, że muzyka jest pozbawiona wszelkiej możności wyrażania dokładnie uczuć i myśli artysty, że mistrz w utworze swoim nie jest w stanie wyrazić tego co czuje. Tak źle znów nie jest, bo zresztą gdyby tak było, muzyka nie byłaby sztuką. A że nią jest, więc też w stosownem ugrupowaniu kombinacyj dźwięcznych wyrazić może wszystkie główne typy naszych uczuć i naszych namiętności. Lecz inna jest rzecz wyrazić, a inna pojąć to, co wyrażonem zostało. Muzyka nie sięga wprost do duszy naszej, ale działa tylko na organ fizyczny, na narząd słuchu, poczem fala głosowa dostaje się do układu nerwowego i w nim wywołwa pewne zmiany fizjologiczne, stale określone i nie mające w sobie nic dowolnego, nic przypadkowego. Ale stosunek między tym fizjologicznym stanem układu nerwowego a psychicznem naszem usposobieniem, między podnietą fizyczną a naszą jaźnią bywa nie tylko rozmaity u rozmaitych osób, ale nawet zmienia się co godzinę u jednej i tej samej osoby. Rzecby można, że stan fizjologiczny w który nas wprawia muzyka, jest niemal tylko tłem, na którem wyobraźnia buja dowolnie i stwarza to, co się jej podoba. Piosnka, która dzisiaj wydaje mi się nieskończenie wesołą, wczoraj jeszcze była dla mnie wcieloną ironją, co znieważała boleść moją. *Beethoven*, kiedy pisał słynne *adagio* symfonji z tonu *la*, miał na myśli niewinną, skromną i naiwną wesołość, w czasie uroczystości na wsi; tymczasem *adagio* to grywane zwykle w tempie powolnem przybiera jakąś dziwną majestatyczność, traci prostotę i śpiewność, a staje się solennem i wzniosłem. To co znamy pod tytułem *„Derniere pensee de Weber"*, Reissiger napisał przecież jako walca.

To, że dźwięk każdy występuje osobno, a nie stapia się w jedno brzmienie z innymi, nadaje muzyce pewien wyraz, rzekłbym, obdarza ją duszą, bo chroni od chaotyczności. Muzyka złożona z dźwięków, które zlewałyby się społem i nie miałyby ani granic oznaczonych ani uregulowanych modulacyj, podobną byłaby raczej do palety, niż do obrazu. Bo tak jak na palecie zmieszane barwy nic zgoła nie przedstawiają, tak też i jej dźwięki nie wyrażałyby żadnego uczucia, a chociaż tworzyłyby pewne kombinacje, byłyby zupełnie podobne i tak samo bezmyślne jak wycie wiatru, szum fal morskich, szelest liści lub hałas uliczny. To też sztuka muzyczna rzadko naśladuje te naturalne szmery i hałasy, a natomiast stawia sobie za zadanie stworzyć świat dźwięków, w którymby panował porządek, w którym byłoby wszystko jasne, czyste i dokładne. A podczas gdy w rozmaitych kontrastach i kombinacjach harmonijnych wykrywa coraz potężniejsze środki oddawania myśli naszych, dobrowolnie nakłada ona na siebie jarzmo taktu, który na równe części dzieli to, co możnaby nazwać przestrzenią muzyczną; przybiera rytm, który nadaje jakby polot każdej myśli muzycznej; staje się wreszcie służebnicą gammy i przez to naprzód zastrzega sobie, że z pośród mnóstwa dźwięków, które zajmują pośrednie stanowisko pomiędzy którymikolwiek dwoma tonami, wybierze ona tylko niektóre i tym da pierwszeństwo przed innymi, wyznaczając tym sposobem uprzywilejowane punkta, szczeble, z których skala muzyczna składać się będzie.

Bo między którymkolwiekbądź tonem a jego oktawą istnieje mnóstwo tonów pośrednich, tyle właśnie ile wskazuje różnica w chyżości drgania tego zasadniczego tonu a jego oktawy. A ponieważ *przestankiem muzycznym* nazywamy różnicę dwóch tonów wyrażoną przez stosunek chyżości ich drgania na sekundę przeto między każdym tonem a jego oktawą istnieje mnóstwo przestanków muzycznych. Jednakże muzyka wybiera tylko niektóre i z nich tworzy szereg, który nazywamy *gamą* albo skalą muzyczną.

Nastręcza się tedy pytanie w jaki sposób muzyka z pośród mnóstwa tonów wybiera tylko niektóre, a odrzuca inne? Jakiej zatem trzyma się metody przy podziale przestrzeni muzycznej, zamkniętej między którymkolwiekbądź tonem a tegoż oktawą? W nieskończonej liczbie możebnych kombinacyj dźwięcznych dla czego daje ona pierwszeństwo jednym a pomija inne? Pytanie nasze objaśnimy na przykładzie, na fortepianie.

Między tonem c^1 (na pierwszej dodanej dolnej w kluczu wiolinowym), który powstaje w skutek drgania struny 256 razy na sekundę, a np. jego kwintą, g^1 (na drugiej linji), wywołanym drganiem 384 razy na sekundę, znajduje się 384 — 256 = 128 tonów zajmujących pośrednie stanowisko czyli 128 przestanków muzycznych; muzyka z pośród tych 128 tonów wybiera jednak tylko trzy dla gamy diatonicznej, a sześć dla chromatycznej. Godzi się więc zapytać, czem się ona kieruje w tej mierze i na czem wybór opiera? — Owoż górne tony, opisane już powyżej, służą jej do rozstrzygnięcia tego problematu, kierują jej wyborem. Każdy dźwięk, jak wiemy, jest właściwie brzmieniem złożonem; obejmuje bowiem ton zasadniczy to jest najniższy, i cały orszak towarzyszących mu tonów górnych. Przystoi tedy i tym górnym tonom, odgrywającym w ogólnem brzmieniu drugorzędną rolę, przyznać także pewne przywileje. Bo jeżeli ton zasadniczy kojarzy się już sam przez się ze swymi górnymi tonami, tedy już

a priori przypuścić można, że te tony tworzyć muszą naturalnie jego uzupełnienie i snadniej niż którebądź inne nadawać się będą do ułożenia gamy.

Kiedy dwa dźwięki brzmią społem, to w rzeczywistości to samo co kiedy dwa chóry śpiewają razem, bo tak jak chór składa się z kilku głosów, tak każdy dźwięk jest kompleksem licznych elementarnych tonów. To nam daje do poznania, jak trudnem musi być ułożenie gamy — tej gamy, która nie tylko ma wskazywać jakiemi nutami artysta rozporządzać może, ale zarazem i określać przestanki, jakie muzyka wybierać winna.

Felicja Bakszewicz.

Wspomnienia z wojny.

Po kilkutygodniowym pobycie na froncie limanowskim, odesłano nas wraz z ciężką artylerją do Flandrji. Były to czasy, kiedy z dniem każdym rosło zwątpienie wygranej, a podawany ku ułudzie frazes: „noch bishen Geduld" zakrawał już na ironję, albowiem każdy miał inne przekonanie.

Z ciężką artylerją i taborem kolejowym rozkwaterowaliśmy się nad brzegiem Skaldy, skąd przestrzeń półkilometrowa dzieliła nas od miasta Cambrais. Front główny rozciągał się już poza Aisnę, a że zatrzymano nas na kilka dni, postanowiłem zwiedzić katedrę w Cambrais.

Austrjacy nie cieszyli się sympatją pruską; ze względów konieczności wojennych tolerowano naszą współakcję, nie widziano bowiem u nas tego silnego zapału żołnierza pruskiego nawet „die ganze Welt besiegen", owszem apatja na widok mordu i zniszczenia działały ujemnie na zapał wojenny. Zawzięta tłuszcza, miotana wściekłością niepowodzeń, z przekleństwem szła na spoczynek i wstawała z niego; otoczenie lutrów, rozmaitej kategorji bluźnierców i zbrodniarzy było dla katolika niemożliwem do wytrzymania.

Szczęśliwym trafem spotkałem w katedrze jednego ze znajomych z Krakowa p. Antoszewskiego, poznańczyka w pruskim mundurze, byłego współpracownika „Czasu" i amatora-śpiewaka, z którym wspólnie postanowiliśmy zwiedzić katedrę szczegółowo. Udaliśmy się do zakrystji, gdzie zastaliśmy zakonnika uprzątającego aparata. Austrjacki mój mundur i pruski towarzysza mego nie wzbudziły zaufania. Stanął więc przed nami i zapytał po włosku, z czego domyśliliśmy się, że zapytuje czego tu chcemy. Był widocznie przekonany, że ma przed sobą nowych przybyszów, którzy rozglądają się po ścianach za dziełami sztuki, któreby mogli ukraść, jak to już inni czynili. Zapytywaliśmy po niemiecku, lecz nie rozumiał, lub też nie chciał rozumieć, natomiast poznał język polski i dał do zrozumienia, że zawoła nam „Padre Pollaco". Za niedługą chwilę przyprowadził sympatycznego staruszka Franciszkanina, Polaka z klasztoru w Padwie, którego wojna chwilowo zatrzymała w Cambrais. Rozmawialiśmy z nim bardzo długo o Polsce, o Krakowie, o okropnościach wojennych, a gdy zeszliśmy na temat muzyki kościelnej i szkoły klasztornej w Cambrais, zaprosiliśmy się do czynnego współudziału w nabożeństwie.

Rozczulony Ojczulek, słysząc polską mowę i wiadomości z Ojczyzny, przyrzekł odprawić Mszę św. na pomyślność naszą i Narodu Polskiego, obiecał również oprowadzić nas po katedrze i zaznajomić nas z jej przeszłością. Podziękowaliśmy uprzejmie za życzliwość, i na drugi dzień przybyliśmy na nabożeństwo.

Na wspaniałym organie, kolosalnych rozmiarów i niezliczonych kombinacyj, wykonaliśmy kilka pieśni Moniuszki, a pięknie odśpiewana pieśń „W ciężkiej niedoli" przez p. Antoszewskiego, wywarła na zebranych w kościele potężne wrażenie.

Po nabożeństwie udaliśmy się do przylegających budynków klasztornych, gdzie oczekiwał nas zacny Ojczulek. Spoczęliśmy w bibljotece katedralnej przed pustemi niemal szafami. Cenniejsze zbiory zostały ukryte, aby nie spotkał ich los bibljotek belgijskich, zaś pozostałe zbiory mogliśmy swobodnie przeglądać. Między foljałami oprawnymi w drzewo, sporządzonymi na oślej skórze, grubym papierze i pergaminie, znajdował się podręczny kancjonał, w którym na wstępie napisaną była następująca modlitwa do Matki Boskiej pod nazwą: *„Oratio cantorum"* („Sängergebet"):

1. Omnium honorum plena
Peccatorum medicina
Cuius proprium orare
Est atque preces fundare,

2. Pro miseris peccantibus
A Deo recedentibus
Funde preces ad Filium
Pro salute canentium:

3. Et primo pro *G. Dufay*
Pro quo me Mater exaudi,
Lumen totius musicae
Atque cantorum lumine.

4. Proque *Dussard, Busnois, Caron*
Magistris cantilenarum
Georget de Brellet, Tinctoris
Cimbalis tui honoris.

5. Ac *Okeghem, Despres, Corbet*
Heniart, Faugnes, et *Molinet*
Atque *Regis* omnibusque
Canentimus, simul et me.

6. *Loyset Compere,* orante
Pro magistris pura mente
Quorum memor, virgo, vale
Semper Gabrielis Ave. Amen.

W powyższej modlitwie objęto 13 nazwisk zmarłych nauczycieli śpiewu kościelnego w Cambrais. Pierwszy, w trzeciej zwrotce modlitwy figuruje G. D u f a y. Był to pierwszorzędny mistrz, niederlandzkiej szkoły, który w Cambrais rozwinął swą działalność i doprowadził ją do szczytu świetności. Jak kronika katedralna notuje — wyjaśniał nam dalej Ojczulek — G. Dufay, w młodzieńczym jeszcze wieku wstąpił do klasztoru w Cambrais w charakterze śpiewaka („chorialis"). Tu pobierał naukę i odbywał studja teologiczne, bez uszczerbku w pracy nad śpiewem kościelnym, a zostawszy kanonikiem katedry, rozwinął swą działalność w całej pełni, tak, że nazwano go nawet „luna totius musicae". Zmarł on 28 listopada 1474.

Nadmienić mi wypada, że niederlandzka szkoła założona w Utrecht datuje się od XIII wieku, do niej przyjmowano na naukę chłopców od lat 7, których prócz śpiewu uczono wszystkiego, według ówczesnego planu naukowego. Po ukończonym 14 roku życia, a szóstym nauki, oddawano chłopca do szkoły klasztornej, gdzie pobierał wyższe wykształcenie. Tak też było i z kanonikiem Dufay'em.

Modlitwę powyższą ułożył Loyset Compere także nauczyciel śpiewu, pomieszczony w szóstej zwrotce,

zmarły w r. 1518. Z powyższego zestawienia nazwisk w zwrotkach wynika, że modlitwa obejmowała nauczycieli z okresu pomiędzy rokiem 1460 a 1518.

Że Compere na pierwsze miejsce wstawił kanonika Dufay'a, nie jest to dla sprawy obojętnem. Szkoła niederlandzka trwała około 100 lat, a muzycy z tej szkoły byli bardzo poszukiwani jako zawodowi, oni to wywierali stanowcze wpływy w muzyce na inne kraje Europy. Dufay zaś, wprowadzał do muzyki kościelnej w miejsce melodyj gregorjańskich świeckie, bardzo często odstępował od tonacyj kościelnych dodając znaki chromatyczne (accidensa), oraz wprowadzał w formy kontrapunktyczne złagodzone dysonanse.

Dzięki uprzejmości Ojczulka zwiedziliśmy mury katedralne i zabudowania klasztoru, ani zabytków sztuki, ani słynnych rękopisów bibljotecznych i kompozycyj kościelnych nie oglądaliśmy, bo jak wyżej wspomniałem, schowane one zostały.

Sama miejscowość zbudowana kilkaset lat przed Chrystusem pod nazwą „Cameracum", należała do kolonij rzymskich i przechodziła różne koleje. Począwszy od r. 370 po Chrystusie, rozpoczyna się historja perjodycznych zniszczeń tego miasta. Obecnie miasto to liczyło około 20.000 mieszkańców, z siedzibą arcybiskupią, posiadało wiele zakładów naukowych wyższych, zaś bibljoteka miejska posiadała około 40.000 tomów dzieł naukowych i około 1.300 rękopisów przeszłości.

Mieliśmy nadzieję, że może uda się nam po raz drugi odwiedzić katedrę i uprzytomnić sobie lepiej zabytki świetności tej szkoły, lecz w dniu następnym ruszyliśmy naprzód na podbój ku południowi.

Krasne, marzec 1921.

Michał Bawor.

Głosy Organistów.

Szanowni Panowie Koledzy! Nie mając innej drogi, za pośrednictwem tego pisma podaję następujący fakt, który powinien nam posłużyć za przestrogę.

Organizacja nasza warszawska zamianowała pewnych członków organizacji delegatami dekanalnymi, a do tych szczęśliwych i ja należałem. Nominację tę udokumentowano nam rozesłaniem pieczątek z napisem: „N. N. delegat dekanalny w . . . .". Każdy z nas obarczony został obowiązkiem odbierania wkładek od członków i przesyłania tychże zarządowi, rozsyłania odezw, odbierania składek na pismo i t. p. Pomijając, że delegat taki narażony bywał na rozmaite nieprzyjemności ze strony nie tylko niechętnych Kolegów dekanatu, ale także Przełożonych innych parafij z powodu, że prowadził agitację za nieaprobowanym Związkiem, lub też że rozdawał do czytania pisma o niewiadomym kierunku politycznym.

Mnie osobiście te sprawy były mniej ważne. Mając własną pieczęć delegata, sądziłem, że nim jestem rzeczywiście i wysłałem do Kurji pismo, urzędowo opatrzywszy go jak należy pieczęcią wewnątrz i zewnątrz. Nie otrzymawszy odpowiedzi, powtórzyłem takowe raz i drugi, aż wreszcie zniecierpliwiony udałem się osobiście aby tę sprawę załatwić.

W urzędzie Kurji oddałem woźnemu bilet z odciskiem owej urzędowej pieczęci, z prośbą aby doniósł, że delegat prosi o konferencję. Zdziwienie mię ogarnęło, gdy woźny wrócił i delikatnie mówiąc, wyprosił mię za drzwi ze słowami: „takich delegatów nie znamy".

Oburzony wielce zwróciłem się natychmiast do p. Piołunka z prośbą o radę, co w wypadku tym mam dalej uczynić. Na to otrzymałem takie pismo: „Organizacje nie aprobowane przez pracodawców lub współkontrahentów nie mają prawa wysyłania delegatów w żadnej sprawie, zaś samozwańczych „delegatów" w opisany sposób wszędzie się traktuje"... „Idź pan na audjencję prywatnie, z pewnością pana inaczej potraktują".

I rzeczywiście przyszedłem prywatnie do Kurji po raz drugi, nie poznany przez woźnego, załatwiłem wszystko jak najpomyślniej.

Po fakcie jednym i drugim uczułem wielki żal sam do siebie, że tak łatwowiernie przyjąłem mandat „delegata". Że ja nie znam tych kruczków prawniczych — nie dziwnego — ale że nasz zarząd tak lekkomyślnie wystawia siebie i nas na kompromitację, to rzecz nad którą powinniśmy się zastanowić.

Ostrzegam więc Panów Kolegów przed używaniem owych pieczęci na zewnątrz, abyście nie wpadli tak, jak to mnie się przytrafiło.

K., skompromitowany delegat.

* * *

Jako członek Związku muzyków polskich, byłem delegowany na zjazd organistów, który odbył się w ubiegłym roku w Warszawie, celem omówienia wspólnego wydawnictwa pisma zawodowego. Kiedym tę myśl wyraził, odpowiedział mi przewodniczący Zjazdu organistowskiego następującemi słowy: „My organiści, jako organizacja czysto katolicka, nie może się łączyć z organizacją nie mającą nic wspólnego z Kościołem", na tem skończyła się moja misja.

Dziś, kiedy zapoznałem się z wydawnictwem „Muzyka i Śpiew", nie mogę sobie zdać sprawy, że w tak krótkim czasie organiści stali się jeszcze dalszymi od Kościoła, aniżeli my muzycy polscy. Sądząc z obraz i wyrzutów, jakie skierowane bywają na pismo „Muzyka i Śpiew", jak również z odezwy biskupstwa kieleckiego, która zabrania organistom należenia do swojego związku zawodowego w Warszawie — rzekomo socjalistycznego, że zaszło tu jakieś nieporozumienie i pytam sam siebie: czy ja byłem w Warszawie obecnym zjazdu organistów katolickich, czy jakichś innych? Ale przecież tam byli dobrze mi znani dostojnicy Kościoła rzym. kat., którzy wspólnie pracowali nad statutem i regulaminem organistów katolickich. Tak się tumaniłem dłuższy czas, aż się przekonywuję z dyskuty, jaka się odbywa w „Muzyce i Śpiew" pomiędzy korespondentem p. H. Piołunkiem a duchowieństwem, że do mianowania zw. org. w Warszawie na zw. socjalistyczny, wystarcza duchowieństwu polskiemu: błaganie organistów od dziesiątek lat zwrócone do duchowieństwa o ludzki kawałek chleba. Taka więc kwalifikacja organistów upoważnia duchowieństwo polskie, aby swoich współpracowników obdarzyć mianem socjalistów. Tego nie zrozumie żaden obywatel polski, boć kto się organizuje, czyż staje się temsamem wrogiem Kościoła katolickiego? Nie, wszak duchowieństwo także jest zorganizowane, boć ma swoich przełożonych, ma swoje zebrania i t. d. Tu mi się nasuwa pytanie, jak duchowieństwo interpretuje własną organizację, czy z powodu swej organizacji jest także wrogiem Kościoła? Ani zorganizowane duchowieństwo, ani organiści wrogami Kościoła nie są, lecz wspólnie pracują na chwałę Bogu, więc i wspólnie powinni żyć w zgodzie i dzielić się kawałkiem chleba tak, jak Bóg przykazał. — O chleb powszedni czyli o byt, kołaczą wszyscy, ale wrogami Kościoła nikt ich nie nazywa, więc i organistom także kołatać wolno. Tu właśnie powinien być przykład, bo gdzież lepszego możemy żądać? **Karol Muzyk.**

Ze spraw bieżących.

Poruszona przezemnie kwestja wydzielenia organistom gruntu, przyznanego regulaminem zaledwie w jednej tylko dyecezji, znajduje coraz częściej poparcie u poważniejszej prasy. Rzecz prosta, że sprawa ta nie może iść szybko, jednak mogą być interesowani pewnymi zupełnie, że zostanie ona załatwioną. Przytaczam tu artykulik z Nru 55 „Głosu Narodu" z dnia 10 marca 1921 r.:

Jeszcze o wywłaszczeniu dóbr kościelnych.

Rozwiązanie kwestji wywłaszczenia dóbr kościelnych, jakie podaje ks. L. P. w Nrze 43 „Głosu Narodu", mogłoby wszystkich zadowolić, którzy sprzyjają Kościołowi katolickiemu — ale kogo nie zadowoli?... oczywiście lewicy. Ta na takie rozwiązanie nie przystanie, bo powie: „Małoż to mamy klasztorów, zakonów, zakonnic i mamy ich liczbę powiększać w ten sposób, by w każdej parafii powstał jeszcze jakiś dom zakonny, a przy nim szpitalik, ochronka?!" Nie tą drogą lewica zdąża do odbudowy Polski po 150 latach niewoli i po kataklizmie dziejowym siedmioletniej wojny, ale wręcz inną.

Zatem musimy się liczyć z rzeczywistością, musimy trzymać to, co mamy w myśl zasady „Beati possidentes" i na tym gruncie oparci twórzmy sami takie instytucje, jakich sobie ks. L. P. życzy. Z prywatnej inicjatywy ileż to już dzieł powstało i są opatrznością dla obecnej nędzy.

Rozporządzenia Kurji Książęco-Biskupiej już dawno nawołują do oddania organistom kilku morgów pola dla udotowania organistówek i dla innej służby kościelnej w charakterze dzierżawców, którzy czynsz nie w pieniądzach, lecz w pracy na chwałę Bożą w kościele płacić będą. Lewicowcy i o nich zabiegają i kosztem naszym chcą ich sobie pozyskać. Gdzie więc organista lub kościelny o to stoi, aby za usługi w kościele miał gruntu kawałek, przeprowadźmy to, skoro tego żąda Kurja Biskupia.

Na rząd i Sejm oglądając się nie doczekamy się tego, czego życzy sobie ks. L. P., więc tam, gdzie są po temu warunki, róbmy sami coś dobrego. Kościół będzie miał z tego pożytek, a nie naszą winą będzie, jeżeli nasze zabiegi lewica udaremni. Tymczasem niczego się nie zrzekajmy, bo choćbyśmy ubogimi w zupełności zostali i tak świata nie zadowolimy. Jeszcze się mu to nie będzie podobało, że żyjemy i pracujemy w najtrudniejszych warunkach.

Mają socjaliści i im podobni ogromne majątki, ale to nikogo w oczy nie kole, gdy jednak przy plebanii lub klasztorze jest kawałek gruntu, to staje się on „kamieniem obrazy“ dla lewicowców. **Ks. J. S.**

Rozważcie więc Panowie, czy organiści mieli kiedy ten zaszczyt aby tak poważne pismo zajęło się ich sprawą? Nie jest to zasługą ani waszej organizacji, ani szczególniejszym wpływom, lecz zasługą tych osób, którym rzeczywiście leży na sercu dobro Muzyki kościelnej.

* * *

W ostatnich tygodniach otrzymałem bardzo wiele korespondencyj w sprawach organistowskich. Dotyczyły one przeważnie sporadycznych wypadków, wynikłych z warunków obecnych, jak również z kwestyj osobistych. Zawierały one wiele żali tak do Przełożonych jak i organizacji warszawskiej. Zwrócić muszę uwagę, że kwestja pokrzywdzeń osobistych, nie dotyczy spraw, któremi zajmuje się nasze pismo. Należy więc interwenjować w Warszawie w centralnym Związku, bo ten ma tylko moc prawną interwencji. O ile idzie o sprawy znaczenia ogólniejszego, chętnie interweniujemy, lecz sprawy takie jak wyrzucenie na ulicę organisty we Lwowie, w Brzeziu, Zembrzycach i Kościelcu, należą tylko do spraw organizacji.

Jedną uwagę muszę zwrócić Panom, że w każdej organizacji istnieje pewien związek solidarności pomiędzy członkami tejże. Więc w przypadkach wyjątkowych członkowie opodatkowują się na rzecz pokrzywdzonego lub niosą mu pierwszą pomoc doraźną. Tego u Szan. Panów nie zauważyłem, owszem, gdy któremuś się lepiej powodzi nie dba o drugiego, dopiero gdy nędza w oczy zaświeci lub znajdzie się w krytycznem położeniu, odwołuje się do organizacji. Zrozumcie więc Panowie, że organizację nie tworzy tych kilku, stojących na czele, którzy dopiero stawiają pijane kroki od lewicy ku prawicy, lecz ci, którzy są zwarci w szereg ku wspólnej pracy dla dobra zawodu i swej egzystencji. Cóż to za solidarność koleżańska, gdy jednego z gratami wyrzucają z mieszkania a drugi w tym samym czasie wprowadza się uroczyście na nową posadę i to „delegat“ organizacji? Tak się stało w Kościelcu, dyecezji krakowskiej.

* * *

Między rozmaitymi korespondencjami doszły mię listy z użaleniem, że ten lub ów ksiądz proboszcz wypowiedział organiście posadę bez najmniejszego powodu. Oczywiście jest to rzeczą bolesną tem więcej, że los ten spotyka zazwyczaj takich ludzi, którzy nie posiadając majątku, skazani zostają na nędzę.

Przykrem to jest bardzo, gdy na starość przyjdzie opuszczać posterunek pracy, i to w warunkach niepomyślnych, bez emerytury lub jakiegoś zabezpieczenia. Rady jednak nie znajdziemy, jeżeli nikt nie myśli o tem, co kulturalne organizacje przeprowadziły od lat wielu.

Co się tyczy samego wypowiedzenia, to zwrócić muszę uwagę, że pracodawca nie jest obowiązany podawać powód wypowiedzenia, zaś wypowiedzenie samo w myśl przepisów prawa prywatnego ma moc obowiązującą i nikt nie może zmusić prawnie pracodawcę, aby pracownika trzymał, gdy z niego jest niezadowolonym.

Jest rzeczą ludzką, godną naśladowania, jeżeli pracodawca dopomaga wypracowanemu pracownikowi do utrzymania się na posadzie, lub jeżeli wyznaczy mu jakąś kwotę zapomogi na starość. Można więc apelować tylko do sumienia, lecz na podstawie prawnej nie można się opierać.

Opuszczającym posadę, a szukającym innej, zalecić mogę rady, bardzo popularne w Ameryce, które ułożone zostały na sposób 10 przykazań.

Treść tych przykazań jest następująca:

1. Nie czyń, jakobyś o jałmużnę prosił; ofiarujesz pracę twoją na sprzedaż. Nie czyń jednakże tak, jakobyś pracodawcę chciał zaszczycać chęcią pracy dla niej.

2. Nie opowiadaj zbyt wiele o nadzwyczajnych swoich zdolnościach i jak pracodawca poprzedni nie chciał uznać cudownych twoich talentów. Jeżeliś rzeczywiście jest wzorem, niedługo się na tobie poznają bez wielkich opowiadań z twojej strony.

3. Nie noś wszystkich twych kłopotów na twarzy. Zmuś się do uśmiechu choć ci wcale nie po temu. Nie koniecznie bowiem ludziom z wesołą twarzą zawsze dobrze idzie, nie dają tego jednak po sobie poznać.

4. Nie opowiadaj historji o niezasłużonych nieszczęściach: także nie, że potrzebujesz gwałtownie pieniędzy: unikaj wogóle odwoływania się do miłosierdzia i litości. Pracodawcy może będzie cię żal, ale pamiętaj o tem, że interesów nie załatwia się z czystej miłości bliźniego. Gdyby tak bowiem było, pracodawca musiałby się wnet sam starać o posadę.

5. Patrz, żebyś zawsze miał kołnierzyk czysty, obuwie beznaganne a ubranie niesplamione. Niedbalstwo w tym względzie łatwo może być powodem, że miejsca nie otrzymasz.

6. Nie ubieraj się pretensjonalnie. Pamiętaj, jesteś do ubrania, czem obraz do ramy.

7. Nie ociągaj się z odpowiedziami, jeżeli cię pytają, odpowiadaj bez wielkiego namyślania się, szybko i krótko.

8. Nie przepraszaj na Boga za to, że żyjesz lub pytasz o pracę. Nie potrzebujesz się wstydzić ani jednego ani drugiego. Ludzie interesu niechętnie się zadają z ludźmi tak trwożliwemi. W żadnem położeniu życiowem nie opłaca się, zawsze chcieć być wszystkiem lub niczem: najlepiej, że z wszystkiego jesteś czemś, bo wówczas przydatnym jesteś wszędzie.

9. Ludzie ponad tobą i pod tobą są z zupełnie tej samej gliny ulepieni co i ty, ale pozycje twoich przełożonych winieneś szanować.

10. Piersi naprzód! Idź z zaufaniem do siebie samego na poszukiwanie posady!

* * *

Niniejszy numer świąteczny wydany został dzięki ofiarności Inteligencji organistowskiej i nauczycielski. j. rozumiejącej znaczenie i potrzebę literatury tego rodzaju.

Jest ten fakt o tyle zanotowania godnym, że Panowie Ofiarodawcy, bez apelu, dobrowolnie spieszą ze składką na cel wydawnictwa. A podkreślić muszę, że Grono naszych Abonentów składa się rzeczywiście z inteligencji, której jedną trzecią stanowią PP. Organiści z wykształceniem wyższem, zaś pozostałe dwie trzecie Nauczyciele, Nauczycielki i Wielebne Duchowieństwo młodszej generacji, interesujące się muzyką. **Henryk Piołunek.**

Wesołego Alleluja!

życzymy wszystkim naszym P. T. Abonentom, Współpracownikom i Przyjaciołom i Nieprzyjaciołom naszego pisma.

KRONIKA.

Prezydjum krakowskiej szkoły muzyki kościelnej ułożone zostało w następujący sposób:

Członkowie założyciele a zarazem kierownicy działów szkoły:

Flasza Tomasz: (Organ trzy kursa).

Garbusiński Kazimierz: (Harmonja, kompozycja i kontrapunkt).

Niepielski Stanisław: (Śpiew liturgiczny, choralny i nauka dyrygowania).

Powyżej wymienione prezydjum powiększy ilość pedagogów w zakresie nauki instrumentacji, organmistrzowstwa, historji muzyki, obrzędów kościelnych i t. d.

Bliższych wyjaśnień udzieli p. Tomasz Flasza, ul. Kanonicza 11. II. p.

Z nauk korzystać będą mogli nie tylko organiści, lecz wszyscy pragnący pogłębić lub studjować muzykę kościelną.

Opera polska w Pradze czeskiej. (Herm). Do „Videnskiego Dennika“ donoszą z Pragi, że czesko-słowacki minister oświaty na prośbę poselstwa polskiego zgodził się na wystawienie w „Narodnim Divadle“ „Halki“ Moniuszki dnia 3 maja, z okazji polskiego święta narodowego.

SKŁADKI NA FUNDUSZ PRASOWY:

Z przeniesienia	2438.—	Mk.
WP. Bylica Jan	50.—	„
WP. Ciesielczuk Józef	25.—	„
WP. Świrski Józef	25.—	„
WP. Profic Stefan	50.—	„
WP. Gabzdyl Franciszek	20.—	„
WP. Otrębski Grzegorz	30.—	„
WP. Paluszkiewicz Fr.	50.—	„
WP. Pustówka Ferdynand	25.—	„
WP. Dr. Kozubski A., Wiśnicz	100.—	„
Razem	2813.—	Mk.

MUZYKA KOŚCIELNA GODNA POLECENIA.

1. **Kowalski Alfons** op. 7. — **Missa in honorem St. Alphonsi de Liguri** ad IV. voces inaequales.

Krótka, łatwa, praktyczna msza Alfonsa Kowalskiego miłą będzie niejednemu chórowi mieszanemu. Odznacza się melodyjnością i jasnością w prowadzeniu głosów. Lekka i swobodna imitacja dodaje całości wiele wdzięku. Choć bez towarzyszenia organów pisana, nie przedstawia wielkich trudności w wykonaniu. Poszczególne głosy, traktowane poprawnie, nie przekraczają naturalnych granic. Zatem op. 7 Kowalskiego godna jest ze wszech miar polecenia i żałować tylko należy, że tak mało naszym chórom jest znana.
Ks. A. Ś.

2. **Furmanik i Sieja** — **„Wianek majowy“** 12 pieśni ku czci Matki Boskiej na 2 głosy równe z towarzyszeniem organów lub fisharmonji.

„Urocze polskie pieśni, które i u nas miłego doznają przyjęcia“, (wydano je także w tłómaczeniu niemieckiem): tak pisze o tem dziele „Literarischer Handweiser“, wydawany pod redakcją Griesbachera dla przyjaciół katolickiej muzyki kościelnej. Prof. Griesbacher zaś tak się o nich wyraził: „Z przyjemnością przeglądnąłem ten zbiór pieśni i widziałem, że tak co do melodji, jak co do układu, są wzorowe. Przytem zrobiłem to miłe spostrzeżenie, że także w Polsce pracują utalentowane jednostki w duchu muzyki zupełnie nowoczesnym“. Większej pochwały zbiorkowi temu dać nie można. „Wianek majowy“ będzie prawdziwą ozdobą naszych nabożeństw majowych. **Ks. A. Ś.**

3. **Nowowiejski Feliks** op. 31. Weihnachten in der uralten Marienkirche zu Krakau. Fantazja — pastorale na organy.

4. **Nowowiejski Feliks** op. 31 Nr. 2. **Preludjum „Adoremus“** na organy.

Jaką sławą cieszy się autor tych utworów także jako mistrz gry na organach, wszyscy dobrze wiemy, przeto samo imię jego wymownie świadczy o wartości tych dwu kompozycyj. Fantazja — Pastorale jest osnuta na kolędzie „Wśród nocnej ciszy“. Posiada prześliczny ustęp solowy fujarki pastuszej. — Preludjum „Adoremus“, to wspaniała muzyka organowa. Ponieważ kontrapunktycznie bogato wyposażone, wymaga techniki organowej, przekraczającej średnią miarę. Każdemu organiście mogą stać się oba te numery nader cennym i pożądanym nabytkiem. **Ks. A. Ś.**

Wszystkie cztery numery nabyć można w firmie nakładowej: **A. Coppenraths Verlag (H. Pawelek) Regensburg**, (Bawarja).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.